

**Ceny prenumeraty**

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,  
za dwa razy w dostawę do domu  
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:  
rocznie 26 K. 49 h. z 2-raz. 32 K. 60 h.  
wart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 00 h.  
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.  
W innych państwach Związku po-  
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

# Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

**Ceny ogłoszeń**

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-  
titowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadesłane za wiersz garmondowy  
lub jego miejsce 30 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.  
Doniesienia o ślubach, zaręczynach  
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Dropne ogłoszenia za wyraz 6 hal.  
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-  
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

## zaproszenie do odnowienia prenumeraty na „Słowo Polskie“.

największe i najtańsze, dwa razy na dzień wycho-  
dzące polskie pismo codzienne.

Prenumerata za dwa wydania dziennie wynosi

	rocznie kor.	kwart. kor.	mies. kor.
we Lwowie	24—	6—	2—
— z 2 razową dostawą do domu	31-20	7-80	2-60
z 1 razową wysyłką poczt.	26-40	6-60	2-20
z 2 razową „ „	32—	8—	2-70

Dla swych abonentów uzyskało „Słowo Pol-  
skie“ znaczne zniżenie ceny prenumeraty

## „Ilustracji Polskiej“

wydawanej w Krakowie, pod red. Ludw. Szczepańskiego.

„Ilustracja Polska“ zamieszcza tylko własne ilustracje  
z życia narodowego, z ważnych wypadków dnia i repro-  
dukcje dzieł sztuki.

„Ilustracja Polska“ zawiera dwie powieści i nadzwyczaj  
bogaty materiał aktualny. Do literackiego działu po-  
ryskane są najlepsze beletrystyczne i naukowe pióra.

„Ilustracja Polska“ jest jedynym ilustrowanym polskim  
pismem, które nie liczy się z cenzurą rosyjską.

Prenumeratorowie „Słowa Polskiego“ mogą otrzymać  
„Ilustrację Polską“ za dopłatą tylko 1 korony miesięcznie.

Prenumerata za „Słowo Polskie“ z „Ilustracją Polską“  
wynosi

	rocznie kor.	kwart. kor.	mies. kor.
we Lwowie	36—	9—	3—
— z 2 razową dostawą do domu	43-20	10-80	3-60
z 1 razową wysyłką poczt.	38-40	9-60	3-20
z 2 razową „ „	44—	11—	3-70

Wszystkim, którzy nadeszłą przedpłatę na luty  
wprost do naszej administracji, dostarczymy początku  
powieści: „Rok 1809“.

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

## Szkoła i policja.

Od paru dni opinia publiczna jest w wysokim  
stopniu zaniepokojona wypadkiem, który zaszedł w je-  
dnej z lwowskich szkół średnich a rzuca bardzo ja-  
skrawe światło na nasze szkolne — a nie tylko  
szkolne — stosunki. Faktowi urzędownie nie zaprze-

czono — o krokach przeciw winnym nie doniesiono —  
powodu zaniepokojenia nie usunięto.

Student, niespodzianie złą notą zaskoczony, po-  
pada w nerwowe podrażnienie, teraz niestety tak  
częste, idzie do dyrektora szkoły, protestuje, podnieca  
się własnymi słowami i kończy wykrzyknikiem: pro-  
szę to zmienić, bo będzie niebezpiecznym!

Trzeba było być świadkiem tego zajścia, sły-  
szyć, co i w jakim sposobie i tonie było powiedziane,  
ażebym można to wystąpienie studenta ocenić ze sta-  
nowiska karności szkolnej — ażebym można  
sąd sobie wyrobić, czy to było wykroczenie, zasłu-  
gujące na najwyższą szkolną karę, czy tylko na  
karę niższego stopnia. Ale przypuściwszy, że było  
to ciężkie, najcięższe przekroczenie dyscyplinarne —  
w każdym razie to, co potem nastąpiło, jest bardzo  
smutnym świadectwem dla naszej współczesnej pe-  
dagogii.

Sprawa bowiem tego samego dnia dostała się  
od szkoły do — policji. Szkoła nie umiała ukara-  
ć butnego młodzieńca we własnym zakresie. Szkoła  
pozbyła się swego wysokiego, o j e o w s k i e g o sta-  
nowiska i zwróciła się do policji. Student został  
oskarżony o wymuszenie przez groźbę. Policja w  
nocy wchodzi do domu rodziców studenta, aresztu-  
je chłopaka — porywa go od rodziców, oddaje są-  
dowi karnemu. W sądzie zamykają go razem z po-  
spolitymi zbrodniarzami — i dopiero później na pro-  
śbę chłopca przenoszą go do kaźni podejrzanych o  
polityczne wykroczenie. Po kilku dniach sąd prze-  
konywa się, że nie ma podstawy do postępowania  
karnego — więc puszcza więźnia na wolność.

Szkoła popełniła tu błąd straszny. Donio-  
słości tego błędu nie oceniać ze stanowiska następstw,  
jakie on miał dla studenta. Te następstwa mogły  
być bardzo nieznaczne, mogły być najcięższe — je-  
dno, ani drugie rzeczy nie zmienia. Gdyby szkoła  
miała do czynienia z jakimś hanbiącym zbrodnią, z chci-  
wości popełnioną, której sprawcą byłby chłopiec ze-  
psuty, przewrotny, niepoprawny — możnaby zrozu-  
mieć oddanie chłopca policji a w dalszym następ-  
stwie sądowi. Ale gdy zaszedł fakt wysokiej —  
przypuśćmy, że istotnie wysokiej — niesubordynacji,  
może nawet zuchwalstwa, to szkoła miała prawo a  
nawet obowiązek ukarania chłopca u siebie  
swoimi szkolnymi środkami, ale nie  
miała prawa zrzucenia ze siebie charakteru opiekuna,  
a bdykowania na rzecz policji.

Wobec studenta zgrzeszyła podwójnie: okazała  
się bezsilną, skoro się uciekła pod opiekę poli-  
cji wobec krzyku rozdrażnionego, zdenerwowanego

studenta — a powtórę objawiła taki brak serca,  
który przeczy wszelkim prawdom szkolnej czy do-  
mowej pedagogii! Bezsilność poniża powagę szkoły  
— brak serca uniemożliwia jej spełnienie swego  
wychowawczego zadania i stwarza stosunek, który  
wszystkimi innymi być może, tylko nie stosunkiem  
wzajemnym między wychowawcą a wychowankiem;  
w uczniu samym budzi gorycz i niechęć, lodem mu  
serce zamraża. Nie kocha dźwiatwy i młodzieży, kto  
postępuje tak, jak w tym wypadku postąpiono. A  
kto nie kocha młodzieży, niech się trzyma zdala od  
szkoły. Nie będzie on wychowawcą — gorzej: bę-  
dzie złym wychowawcą. Takiemu powinna władza  
szkolna powiedzieć: szukaj sobie innego zawodu, bo  
w szkole będziesz raczej szkodliwy. A gdy władza  
tego nie zrobi, powinni mu towarzysze zawodu po-  
wiedzieć: nie należysz do nas, bo ci do tego brak  
głównego warunku — serca.

Jest ten warunek obecnie może w wyższym  
jeszcze stopniu konieczny, niż był dawniej. Nie po-  
wiemy nic nowego, bo wiedzą to wszyscy, że ner-  
wowość, która jest cechą współczesnej doby, prze-  
szła już z ojców na dzieci, ogarnęła młode pokole-  
nie, w szkolnych naszych urządzeniach silną znaj-  
dując podniecie. Do czego się dojdzie, jeżeli ci, któ-  
rzy właściwie tworzą szkołę, którzy są szkołą, jej  
duchem ożywym, jej właściwą istotą, jeżeli na u-  
czytelię zachęca z objawami tej nerwowości walczyć  
nie miłością, ale policją?

W tym np. wypadku, jaki mógł być cel, jakie  
uzasadnienie i uprawnienie do tego, że policja do  
domu rodziców studenta wchodzi w nocnej po-  
rze? Przecież i władza wszelka, a więc i policja  
także, nie jest zwolniona od obowiązku powszechnego,  
ażebym postępować po ludzku, a dopiero w wy-  
padku grożącego istotnego niebezpieczeństwa  
zastosować postępowanie bezwzględne. Jeżeli  
już skutkiem fatalnego błędu szkoły, policja wogóle  
w tę sprawę się wnięszczała, to do bezwzględności  
nie było tu żadnego powodu. A przecież aresztowa-  
nie młodego chłopca w nocy, to i dla niego i dla  
rodziny podniesienie w dwójnasób grozy tego aktu,  
to już kara, kiedy jeszcze nie było sądu i wyroku.  
To stworzenie takiego psychicznego nastroju, w któ-  
rym dotknięci takim postępowaniem muszą z gory-  
czą zapytać społeczeństwa: dla czego i za co  
mi to wyrządzasz? Wszak to są rodzice!

Od szkoły wymagamy więcej serca i więcej  
pedagogicznego ducha, od organów władzy więcej  
uwzględnienia ludzkich uczuć, gdy im przychodzi  
spełniać przykre nieraz obowiązki, od tych, co i nad

Na str. 9 i 10 tygodnik komunikacy-  
ny: „Znaczenie dróg“, „Taryfy kolejowe“,  
„Drogi w powiecie lwowskim“.

Fejleton: „Wrocie sztandary“ E. Dau-  
det'a (ciąg dalszy).

## Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Zaledwie Kwiatkowski słów tych dokończył,  
kiedy przez otwarte do warsztatu drzwi dostrzegł  
niepewnie poglądującego przed siebie rybaka. Mistrz  
podniósł się z miejsca.

— Prosimy do kompanii... Chodźcież bliżej!

Karaś postąpił naprzód i już miał znaleźć się  
w objęciach rzucającego się nań czeladnika, gdy  
w tem rozległ się donośny głos Zabielskiego.

— Zdrada! Karaś uciekaj!... Ratuj!...

— Chwytaj — trzymaj! — ryknął Dyzma.  
Mistrz z czeladnikiem rzucili się naprzód — lecz da-  
remnie. Karaś rzucił się do sieni i zaparkł za sobą  
drzwi porzuconym kotem. Zanim zdołano uporać się  
z przeszkodą — Karasia już widać nie było.

— Uszedł szelma! — pnił się Rudzki.

— Nie to!... Mamy jednego — drugiego sobie  
znajdą!... Walek, na ratusz!

— Pozwólcie, ja z nim — wtrącił Rudzki.

— Na miły Bóg, nie daj mu kroku się stąd  
ruszyć. Bo zobaczysz, kto ci naprawdę umknie! —  
ostrzegł pan Tadeusz.

Rudzki zgrzytnął zębami i chciał odwrócić rzu-  
cone nań podejrzenie, zwłaszcza, że dostrzegł lekkie

zaniepokojenie na twarzy Kwiatkowskiego, ozwał się  
szybko.

— Tak byś rad kota ogonem wykręcił! Nie  
z tego, bratku... Zostanę z tobą, zostanę, aby ci wy-  
bieg nowy do głowy nie przyszedł!

Walek pospieszył na ratusz. Rudzki siadł na-  
przeciwko pana Tadeusza i przerzucał odebrane temu  
ostatniemu, a porzucone na stole papiery. Mistrz  
przechadzał się po izbie, gotów każdej chwili do rzu-  
cenia się w razie najmniejszego oporu.

Zabielski oczy zmrużył, byle nie patrzeć na  
szydlerczo uśmiechającą się doń twarz Dyzmy. Wście-  
kłość ogarniała znów pana Tadeusza, wściekłość na  
własną niezaradność, a brak stanowczości, brak woli.  
Znów dał powodować sobą temu chłopu i znów wpadł  
w pułapkę. Znów jest na łasce Rudzkiego, ale co  
tym razem nie prędko się z niej wydostanie. Takie-  
mu z łatwością przyjdzie zwalić wszystko na niego.  
Nie o podejrzenie iść będzie, ale o kryminał, o gar-  
dłową sprawę!

Pan Tadeusz machinalnie otworzył przymrużone  
oczy i zdumiał się. Oto Rudzki korzystając z tego,  
że Kwiatkowski nań uwagi nie zwracał, darł na ka-  
wałki jeden z papierów. Zabielski zatrząsał się.

— Mości Kwiatkowski!... Patrz! Drze papie-  
ry!... Trzymaj go! Nie zezwalaj! Własne szpiegostwo  
chce ukryć!

Dyzma porwał się z miejsca, pochylił się nad  
Zabielskim i zatkał mu chustą usta.

— Zapomniałem ci zamknąć gębę! Dobrze ci  
teraz!... Masz paskudny język! Pogadasz ty gdziein-  
dzie!... Pogadasz!

Kwiatkowski obojętnie przypatrywał się tej  
scenie, nie przypisując snąc wartości słowom Ta-  
deusza.

Była chwila, iż mistrz Kwiatkowski zdawał się  
przechylać na stronę Zabielskiego, lecz zadufana w so-  
bie a pewna bezczelnie twarz Dyzmy budziła w szew-

cu wątpliwości i zręcznie podsycala raz obudzone  
podejrzenia.

Zabielski chciał korzystać z okazji, chciał tłu-  
maczyć a przekładać, lecz na pertraktacye było za  
późno. Pacholkiwie miejsce pod przewodem imię  
pana Węgrzeckiego otoczyli domek mistrza i nie do-  
puszczając żadnych wyjaśnień, wzięli pana Tadeusza,  
okazując Rudzkiemu uległość i czolobitność, jako  
ofierze przemocy.

Daremnie Zabielski próbował przekładać, da-  
remnie na argumenty się silił, daremnie błagał przy-  
najmniej o przytrzymanie bodaj Dyzmy. Imię pan  
Węgrzecki ironicznie przyjmował wszelkie jego pro-  
testy, dając posłuch wszystkiemu, co mu szanowny  
obywatel imię pan Szczygielski wyłożył.

I znów pochwycono pana Tadeusza i skrepo-  
wano go, aby zaciągnąć przed oblicze dyrektora poli-  
cji, któryby pierwsze zarządzenia na tak niebezpie-  
cznego ptaszka wydał. Mistrz Kwiatkowski nie po-  
siadał się z ukontentowania. On to był właśnie, co  
złe na gorącym pochwycił.

Ludek okoliczny, poruszony niespodziewanem  
zjawieniem się pacholków miejskich, wyległ na ulicę,  
otoczył domek Kwiatkowskiego i czekał, ryholt  
oczom jego ukaże się przechera sprzedawczyk, pro-  
wadzony przez służbę policyjną.

Już halabardnicy jeli rozsuwać zbitą ciżbę ludu,  
już imię pan Węgrzecki wyszedł na ulicę, aby swoją  
powagą uchronić więźnia przed doraźnym sądem,  
już Dyzma zebrawszy skrętnie porzucone na stole  
papiery, miał się ukazać na progu, już na głowę Za-  
bielskiego miały się posypać przekleństwa i zlorze-  
czenia... gdy w tem od strony Krakowskiego przed-  
mieścia rozległ się głuchy, gwałtowny odgłos bę-  
bnów.

(C. d. n.).

szkołą i nad organami tymi stoją, żądamy ukarania tych, co zawinili.

## Z ziem polskich.

(*Ekonomiczne skutki antypolskiej polityki. — Język niemiecki w kościele na Śląsku. — Nagroda za hańbatyżm. — Policja berlińska o Polakach. — Rosyjska przestroga*).

— Od firmy „Międzynarodowe fabryki metalu Józef Fliegel z Muhlitz na Śląsku“ otrzymuje berlińska *Germania* następujące ciekawe pismo:

„Wobec ciężkiego przesilenia ekonomicznego, jakie przechodzi obecnie przemysł, może następujące słowa znaleźć zainteresowanie. Prowadziłem dotąd znaczny handel eksportowy przyborów do mleczarni z Królestwem Polskiem. A ponieważ ten handel w ostatnim czasie nagle ustał, przeto pojechałem w tych dniach do Warszawy, aby się dowiedzieć o przyczynę tego nagłego zastoju. Reprezentująca mię tamże polska firma dała mi w czasie rozmowy dwie polskie gazety, które załączam: nr 9 *Wieku* i nr 8 *Gazety Polskiej*. Wskutek smutnej sprawy wrzesińskiej z jednej, ale także z powodu oczekiwanych nowych układów celnych z drugiej strony, jak to pokazuje się z załączonych wycinków gazet, zrównał się niemiecki handel wywozowy z Rosyą zeru prawie.

Firma Garret Smith et Comp. z Buckau i Magdeburgu np. prowadziła znaczny handel maszynowy z Warszawą; teraz firma ta dlatego, że jest niemiecką, nie sprzedaje ani jednej maszyny. Przemysł austriacki, angielski i amerykański odnosi korzyść ze szkody, jakiej doznaje obecnie przemysł niemiecki.

Byłoby to przesadą, twierdzić, że Rosya odtąd nie będzie kupować nic od Niemiec. To oczywiście nie nastąpi. Rosya, jak to stwierdziły dokładnie układy i co zresztą jest rzeczą całkiem zrozumiałą, będzie kupowała w Niemczech te artykuły, których gdzieindziej nie dostanie wcale, lub równie tanio. Ale wszędzie, gdzie teraz inne kraje znajdują się w równej konkurencji z Niemcami, nie mogą Niemcy liczyć z pewnością już na żadne interesa handlowe.

— Jest to cios dla przemysłu niemieckiego, który tem bardziej zaciąży w obec ogólnego zastoju ekonomicznego w Niemczech.

Jeżeli niemieckie wyroby były tam lubiane i przedstawiciele niemieckich domów handlowych starali się zaprowadzać dawniej towary szczególnie pod niemiecką nazwą, to teraz trzeba unikać wszystkiego, coby mogło jak najmniej zdradzić niemieckie pochodzenie. To jest poparcie, jakiego doznaje przemysł we własnym kraju!

*Germania* podaje także w tłumaczeniu otrzymane wycinki z *Wieku* i z *Gazety Polskiej* i dodaje od siebie:

„To jest gorzkie! Niestety! to są pierwsze cierpkie owoce polityki antypolskiej. Bez wątpienia także w innych polskich miastach, które dostarczały dotychczas dobrych odbiorców dla wyrobów niemieckich, nastąpią podobne objawy.“

— Z Kamienia, w bytomskim powiecie, piszą do *Katolika*: „W niedzielę zapowiedział ksiądz pro-

boszcz od ołtarza, że w każdą niedzielę miesiąca odbywać się będzie w naszym kościele niemieckie nabożeństwo i niemieckie kazanie. Dodał, że sprawiedliwość tego wymaga, żeby Niemcy mogli również korzystać i słuchać słowa Bożego“. Zdumienie pomiędzy parafianami było niemałe.

— Profesor dr. Schiemann w Berlinie, którego wykłady, przesyłane nienawścią do Polaków, doprowadziły do protestu studentów polskich, awansował, jak donosiliśmy, z profesora nadzwyczajnego historii wschodnio-europejskiej, na profesora zwyczajnego. W przyszłym półroczu uniwersytet berliński pozyska seminarium historii wschodnio-europejskiej i etnografii tychże krajów. Oba te rozporządzenia są — jak zapewnia prasa półurzędowa — nagrodą dla prof. Schiemanna, za jego patriotyczną postawę.

*Tägliche Rundschau* donosi, że celem zabezpieczenia osoby profesora dr. Schiemanna, na jego wykładach bywa stale czterech agentów tajnej policji.

— W sprawozdaniu z działalności policji za dziesięciolecie 1891—1900 r. znajdują się również daty o ruchu polskim w Berlinie. Według zapytania policji, ruch pomiędzy Polakami w Berlinie jest nowym zjawiskiem, które wystąpiło na jaw dopiero w ostatnim dziesięcioleciu i ma swoje źródło częścią w narodowościowych przeciwieństwach, częścią w rozwoju Berlina, jako politycznego punktu centralnego. Konieczny w interesie państwa — powiada sprawozdanie — nadzór nad tym ruchem i nad jego dwoma prądami: narodowo-polskim i polsko-socjalistycznym, utrudniony jest przez używanie języka polskiego, przez ciągły przynajmniej co do przestrzeni wzrost i przez podział na bardzo liczne stowarzyszenia w Berlinie samym, w prowincjach pruskich, Królestwie, Galicji, Szwajcaryi, Ameryce, Anglii.

Więc policja berlińska chciałaby w interesie państwa pruskiego rozciągnąć nadzór swój nad Polakami w Królestwie, Galicji, Szwajcaryi itd.!

— *Kijewlanin* w dłuższym artykule zastanawia się nad obecnym położeniem Polaków w zaborze niemieckim i w rezultacie dochodzi do takich wniosków, które — niepodobna, ażeby przemigły bez wrażenia, jako głos opinii poważnego odłamu rosyjskiego społeczeństwa:

„Przypuśćmy nawet — pisze wymieniony dziennik — że smutne nauki poznańskie pomogą Polakom do rozejrzenia się w Słowiańszczyźnie, jednakże nasza ręka wzdraga się pisać Polakom w danej chwili słów podniety.

Jedność słowiańska, jak obecnie, jest tylko marzeniem, marzeniem ołgielem. Jeśli robi ona jakie postępy w teorii, to w rzeczywistości panuje ogromny rozdział, wzajemna obawa, a nawet dążność do dalszej odrębności. Polityczny „panslawizm“, którym niekiedy straszą się wzajemnie Niemcy, w istocie rzeczy, to fantastyczny wymysł i wyrażenie obawy, aby Rosya nie wykazała jakichś roszczeń do ziem słowiańskich. Ale siła przyciągająca Rosyi wśród zachodniej Słowiańszczyzny, jak dotąd, jest mniej, niż skromna, gdyż zachodnie słowiańskie strunyki boją się utonąć w morzu rosyjskiem i nie mają do tego najmniejszej ochoty. Nie można na naseryo

mówić o zjednoczeniu Słowian, dopóki rosyjski język literacki nie stanie się językiem ogólnosłowiańskim nawet w stosunkach wzajemnych, dopóki w częstotliwych Słowian budzi on strach, a w niektórych nienawiść. Oprócz rosyjsko-polskich rachunków historycznych, nie zupełnie załatwionych w Rosyi i stojących bardzo ostro w Galicji, jest jeszcze kilka między Słowianami procesów historycznych i w Austrii i na półwyspie Bałkańskim.

Miejmy nadzieję, że wszystko to załatwi się, że ziarno słowiańskie, rozrzucone w różne strony, zmiele się na słowiańską mąkę i że historia upiecze z niej kiedyś bułkę słowiańską; ale marzenia nie nasyca głodu, a czasami kazać żyć komuś marzeniem, znaczy to samo, co podać głodnemu kamień.

Jeśli Polacy zamierzają prowadzić walkę kulturalną z Niemcami, to jakież możemy im dać poparcie? Żadnego, prócz platonicznego współczucia i to w dozie ograniczonej. A to nie wystarczy. Jakie poparcie mogą dać nawet sami Polacy z Galicji i z Królestwa Polskiego swoim poznańskim współbraciom? I znów żadne. Niepodobna przecież uważać jako pomoc owe kilka tysięcy rubli dla ofiar barbarzyństwa niemieckiego.

Na szali realnej polityki gorące mowy, protesty, apelacje do opinii Europy w istocie nic nie zważą. Polacy o tem przekonali się nieraz, a jako najlepszy dowód tego może posłużyć współczesna tragedia boerska w Afryce południowej. Bohaterska walka Boerów poruszyła całą Europę i nie może stanowić żadnego równoleżnika od procesu poznańskiego, ale europejskie współczucie, nawet z kupką ochotników, tylko pogorszyło położenie Boerów.

W interesie Polaków poznańskich pragniemy niezaostrzania walki w W. Ks. Poznańskim, lecz jak najszybszego uspokojenia; w interesie Polaków pragniemy, aby prasa rosyjska powstrzymała się od ostrych wystąpień i sądu o wrogu wszechsłowiańskim, o koalicji Polaków z resztą Słowiańszczyzny do tej walki i t. p., gdyż wszystko to w istocie rzeczy puste słowa, które jednakże mogą boleśnie odbić się na Poznańskim. Polacy w Pruszech są za słabi i bezbronni, można ich żałować, ale nie można ich wciągać do walki, której smutny koniec nie ulega wątpliwości.

Dając taką radę, ryzykujemy, że spotka nas zarzut obojętności i oziębłości, ale przenosimy szczerą nadzieję nad tanie współczucie, zwłaszcza, gdy tanie frazesy rzucane w chwilach porywu i mogą się łatwo zamienić w niedźwiedzią przysługę. Prasa rosyjska nie powinna bawić się w antyniemiecką politykę na rachunek polskiego rozdrażnienia i porywów“.

## Przegląd zagraniczny.

(*Podróż arcyksięcia Ferdynanda, a sprawy bałkańskie. — Zerwanie agraryuszów z Bülowem. — Apel przedwyborczy księcia Wiktora Napoleona*).

(k. s.) O doniosłym znaczeniu podróży i wspaniałego przyjęcia, jakiego doznał arcyks. Franciszek Ferdynand nad Newą, pisze wiedeński korespondent *Berl. Tagblattu* między innymi co następuje:

Wiersz ten tak mi się samemu podobał, że chciałem go oddeklamować nieboszczykowi Kolumbowi, ale, że deszcz zalewał mi usta i wygładałem wcale nie poetycznie, na kształt zmokłej kury, więc zaniechałem zamiaru i śp. Kolomb dotąd nie wie, kto stał przed jego pomnikiem.

Genua posiada dwa pomniki Kolumba: pierwszy to ów właśnie na placu „Aqua Verde“ z kłębiącą u stóp jego postacią Ameryki i czterema alegorycznymi figurami na cokole, wdzięcznie odcinający się od tła zielonych palm, które go otaczają; drugi, podobno również okazały, znajduje się w dziedzińcu jednego z tutejszych pałaców, ale go już nie oglądałem, bo na tak szczegółowe zwiedzanie Geui nie stało mi czasu.

Za to inne pomniki, a jest ich tu dosyć, godne są by je zapisać w pamięci. Do takich należą dwa konne Wiktora Emanuela i Garibaldię; pomnik na wybrzeżu portowym księcia Galliera, pochodzącego z tak zasłużonej dla Geui rodziny, który na rozszerzenie portu genueńskiego darował miastu dwadzieścia milionów franków; dalej pomnik Cavoura a nadewszystko pomnik Mazziniego, jedyny, bez żadnego napisu, jaki w mych wędrówkach po szerokim świecie napotkać mi się zdarzyło. Słynny ten rewolucjonista wyobrażony jest w postawie stojącej, z założonymi po napoleońsku rękoma i z podniesioną głową, która, jak za życia przywykła dominować nad tłumami, tak i tu, na tym pomniku, przed nikim się nie schyla. Napisu nie ma żadnego, bo gdy szło o położenie takiego jakiego komitetu budowy zaproponował, rząd nań zgodzić się nie chciał, więc zostawiono pomnik bezimiennym, nie przeczuwając, że więcej on teraz będzie budził ciekawości swoim kamiennym milczeniem, niż gdyby go opatrzono najszumniejszym napisem.

Tyle o pomnikach; a co do ulic i pałaców, to aby zrozumieć dla czego Genua nosi przydomek

## Wrażenia z podróży.

### Genua i Piza.

Deszcz lał jak z cebra, gdy późnym wieczorem stanąłem w Genui i wskutek zbiegu tych dwóch fatalnych okoliczności t. j. nocy i słoty, stracony dla mnie został zupełnie czarowny, jak mi mówiono, widok, jaki się przy wjeździe do Geui odstawia oku podróżnika.

— Wynagrodzę to sobie nazajutrz, — pocieszałem się w myśli i pełen otuchy udałem się do hotelu, którego okna wychodziły na morze; otworzyłem je na rozcięż, lecz wzrok mój nadaremnie mowcał się z egipskimi ciemnościami których przemódz nie zdołał, a słuch nic więcej nie złowił, prócz szumu ulewy i groźnego pomroku fal morskich, bo nawet ów nieustanny gwar portowy, do którego nawykłem w Tryeście i Wenecyi, zamilkł zupełnie.

Ale i nazajutrz nie było lepiej. Owszem, było gorzej, bo gdy stanąłem na „Molo Vecchio“, które na kształt olbrzymiego sierpa głęboko wrzyna się w morze, wnet wiatr mię stamtąd spędził, a był tak gwałtowny, że po raz pierwszy zrozumiałem co to znaczy być unoszonym na jego skrzydłach. Nadto mój parasol, którym z wielkim wysiłkiem zasłaniałem się od zacinającego mię deszczu, wskutek niezgrabnych figlów Boreasza, wyrzucił nagle koziołka i w żaden sposób nie mogłem go uprosić, by przybrał napowrót przyrodzoną sobie formę.

Nie bardzo więc wesół zaczął się dzień mego pobytu w Genui i nie nazbyt ponętne zapowiadała się dla mnie dalsza po tem nieście wędrówka. Mimo to, porzuciwszy kiwające się w porcie okręty, zacząłem piąć się rażno, pomimo słoty i zimna, do góry, — bo należy wiedzieć, że chcąc się z portu

dostać do centrum miasta, trzeba jak koza, wspinać się po wązkich i karkołomnych ulicach, które z pieca na łeb spadają z wyżyn na których osiadła *Genova superba*, ku morskim nizinom, gdzie „meine Venigkeit“ znalazła chwilową ostoję.

A tam na górze, choć było już trochę inaczej, bo wiatr idący do morza nie tak dokuczał, to wszakże pod względem aury nic się nie zmieniło, gdyż deszcz lał tutaj tak samo jak na dole, tylko, że tam fraternalizował się z morzem, a tu na ulicach rozlewał się w błoto.

O błoto genueńskie, jakże ja ciebie pamiętam! Na placu „Aqua Verde“, na którym stoi wspaniały pomnik Kolumba, zgubiłem kalosz z prawej nogi i skacząc, jak wróbel na lewej, przez długą chwilę szukałem mej zguby. A przytem mój parasol, który przybrałszy formę tulipana, w żaden sposób nie dał się doprowadzić do porządku, niemilosierdzie szarpał mi nerwy. To też zły i rozdrażniony o mało nie bluźnięm genialnemu odkrywcy Ameryki, zamiast ukorzyć się przed nim i stać z odkrytą głową.

A przecież, przed dziesięciu laty, gdy obchodzono czterechsetną rocznicę odkrycia nowego świata przez tego wielkiego Genueńczyka i zbierano od wszystkich pisarzy wiersze i aforyzmy do albumu poświęconego uczczeniu tej wiekopomnej pamiątki i ja tam dorzuciłem swoje trzy grosze:

Ci, którzy wielkie czyny ważą własnym zyskiem,  
Których duch ponad ziemskie sprawy nie wylata:  
Imię Twe łączą często z marnym złota błyskiem,  
Odkrywco skarbnicy świata.

Lecz ci, których nekają tyranów okowy,  
Ludy, co nienawykły tarzać się w podłości,  
Ze czeią przy Twem nazwisku pochylają głowy,  
Odkrywco ziemi wolności.

Dziś i Czwartek Sobota, Niedziela koncertować będzie muzyka wojskowa

w Pasażu Mikolascha w Restauracyi Orłowskiego przez 4 dni w tygodniu zawsze.

„Podróż ta jest bardzo ważną w sprawie bałkańskiej, co do której oba mocarstwa zobowiązały się wprawdzie do utrzymywania znanego *status quo*, ale jest bardzo wątpliwe, czy dyplomatyczny ich wpływ wystarczy do urzeczywistnienia tych zobowiązań. Obecna bowiem sytuacja na Bałkanach jest tak dalece niepewną, że nikt nie może zaręczyć, czy w Macedonii lada dzień zbrojne nie wybuchnie powstanie, lub czy jakaś krwawa rebelia w Albanii nie zmieni tamtejszych konstelacji politycznych do tego stopnia, że utrzymanie *status quo* stanie się zupełną niemożliwością. Wogóle w obecnej chwili oczy wszystkich interesowanych polityków zwracają się z nietajonym niepokojem na Albanii, po za którą gotują się wybuchy w Serbii, w Bułgarii i w Grecji. Austro-Węgry zdają się mieć bardzo na sercu interesa katolicyzmu na Bałkanach.

Włochy otrzymają na wypadek nowego podziału pretensyj na Bałkanach wybrzeża albańskie. W Serbii kwestya następstwa tronu może się w każdej chwili ogromnie zaostriżyć. Okoliczność ta znajduje się także w rzędzie bezpośrednich powodów podróży arcyksięcia, tem bardziej, że w Petersburgu mają już przygotowanych pretendentów do tronu bułgarskiego, do którego kandydatów nie brak także gdzie indziej. Wczesna wymiana myśli między oboma bezpośrednio w tej sprawie interesowanymi mocarstwami okazuje się więc nieodzowną, ponieważ tylko ona może zapewnić zgodność postępowania obu rządów w każdej ewentualności.

— Jak już czytelnikom z telegramów wiadomo, sprawa taryfy cłowej w Niemczech wzięta tak fatalnie dla rządu berlińskiego obrót, że hr. Bülow opuszczony przez swoich i nie poparty przez obcych, musiał zrezygnować z wypowiedzenia traktatów. Ostatecznym powodem tej sromotnej kapitulacji było definitywne zerwanie agraryuszów z rządem, które nastąpiło na poniedziałkowym walnem zgromadzeniu Związku rolników. Na obrzymim tem zgromadzeniu blisko 8.000 osób, reprezentujących 250.000 członków „Związku“ wszyscy prawie mowcy występowali przeciw hrabiemu Bülowowi bardzo ostro i energicznie. Nawet nie oszczędzono cesarza, któremu, wprawdzie niebezpośrednio, zarzucano, że przez rozmaite mylne informacje, poglądy jego na sprawę podwyższenia cel zmienili się na niekorzyść agraryuszów.

Chwilami w długich tych jereemiadach rozlegał się groźny dźwięk niedwuznacznej groźby, chociaż na widocznym miejscu w ogromnej widowni cyrkowej, gdzie odbywało się zgromadzenie, białal duży biust cesarza, jako symbol niezachwianej lojalności zgromadzonych. Rezolucye, uznająca rządowe przedłożenie taryfowe za niemożliwe do przyjęcia, uchwalono wśród frenetycznych oklasków, które towarzyszyły także uchwaleniu drugiej rezolucji przeciw projektowanej reformie ustawy giełdowej.

— W szeregu wodzów, szykujących swe hufce do wyborczej kampanii we Francji, brakowało dotychczas tylko bonapartystów. Lukę tę zapelnili obecnie pretendent książę Wiktor Napoleon, który rozwiniawszy swój program polityczny w liście do generała Thomassina, otworzył tem samym źródło wszystkich autentycznych haseł i programów wyborczych, z jakimi kandydaci bonapartystowscy mają wystąpić w szranki.

Książę Wiktor, wiernie dochowując tradycyi, rozpoczął od patetycznego dytyrambu na cześć wielkiej rewolucyi, której wcieleniem jest dynastia Bo-

napartych, mimo, że genialny protoplasta tych ostatnich, sfalszowawszy za pomocą plebiscytu wolę narodu, pozniósł i powypaczał najważniejsze zdobycze tej rewolucyi. W dalszym ciągu oświadcza się książę przeciw podatkowi dochodowemu, za skróceniem czasu służby wojskowej, za dokładnem wykonywaniem postanowień konkordatu, za wolnością nauki pod kontrolą państwa, za fakultatywnem ograniczeniem czasu pracy itd.

Najbardziej jednak uwagi godną jest „ostatnia rada“, którą książę daje swoim przyjaciółom. Powinni się oni — pisze Wiktor Napoleon — czuć nie obrońcami Bonapartych ale obrońcami narodu i dlatego powinni przyłączyć się i popierać każdą akcyę mającą na celu oddanie ludowi jego konstytucyjnej władzy. „Kiedy zaś naród prawa swoje w zupełności odzyska, kiedy pojmie, że imię moje może się przyczynić do zjednoczenia wszystkich Francuzów bez różnicy pochodzenia, klas i partyj, wówczas będzie doń należała cała moja energia i całe przywiązanie. Jeżeli jednak naród ten sądzi, że ktoś inny lepiej, niż ja sprawę odrodzenia przeprowadzić potrafi, wówczas ja, jako obywatel francuski, żądać będę tylko pozwolenia powrotu do mojej zjednoczonej i kwitującej ojczyzny“. Ten ustęp pisma Wiktora Napoleona wywołał w Paryżu wielkie wrażenie, ponieważ dopatrują się w nim gotowości do ewentualnego zrzeczenia się praw swoich na rzecz brata Ludwika, obecnie generała w służbie rosyjskiej. W kołach wtajemniczonych zapewniają rzeczywiście, że książę Wiktor tylko bardzo niechętnie wyrzekłby się spokojnego życia rodzinnego, jakie obecnie prowadzi w Brukseli, podczas gdy bawiący w Petersburgu „generał Bonaparte“ gotów jest w każdej chwili dosiąść rumaka. Mimo to wszystko jednak republika obecna na tak silnych spoczywa podstawach, że zupełnie nie ma potrzeby obawiać się tych pretendentów, jak tego zresztą niedalekie dowiodą wybory.

## Kabaret.

Wiedeń, w lutym.

(JK) Pani Yvette Guilbert bawiła u nas z swą paryską nadscenką i dała szereg przedstawić, które krytyka tutejsza przyjęła dość chłodno. Co do publiczności, ta zajmowała się wielką francuską artystką, gdy przed paroma laty występowała w waryetecie Ronachera. Wśród linoskoczków, cłownów, tresowanych pudłów itp. towarzystwa, podobna się publiczności nadzwyczaj i przez czas jej ówczesnych gościnnych występów, widownia co wieczór była przepelniona.

Obecnie grała Yvette Guilbert przed pustymi ławkami. Jaki może być powód tej niezwykłej obojętności publiki względem aktorki, dla której niedawno nie szczędzono hołdów, wieńców, entuzjazyzmów i burzliwych oklasków?

Winy tej obojętności nie można kłaść na karb niezrozumiałego języka, gdyż w tym samym języku grywały inne towarzystwa francuskie, prócz tego było parę włoskich, a publiczności zawsze było dość. Widocznie zatem, że publika wiedeńska nie dorosła jeszcze do „nadscenki“. Doświadczył zresztą tego na sobie również p. Wolzogen, gdy przed kilkoma miesiącami zagościł tu z swym Ueberbrettlem.

Co się tyczy występów nadscenki francuskiej, ograniczę się do skreślenia jednego wieczoru. Nie zaczynam od samej Yvette Guilbert, nie uważam jej

bowiem za bohaterkę tego wieczoru. Rozpoczęto tragedya dwuaktową p. t. „Le marchand de désespoires“ przez Severin-Mars'a. Autor wprowadza nas w dom niejakiego p. Benedykta Hilare'a, który mieszka z 15 letnią córką Rozalią. Sam tytuł sztuki mówi, kim jest ów p. Benat Hilare. W polskiem dąłoby się ten przydomek jedynie przetłómaczyć „piaczką“ lub czemś podobnem, lecz żadne słowo nie scharakteryzuje wiernie tej dziwnej postaci, gdyż mimo całego niesmaku, jaki w nas budzi tego rodzaju rzemiosło, uczucie słabnie, gdy się widzi, że on sam uważa się za jakiegoś ideowca, za coś w rodzaju apostoła, który swemi łzami okupuje tyle łez i boleści innych.

„Już w pierwszej scenie z córką daje tym pojęciom wyraz i dochodzi wprost do jakiegoś szału, mówiąc o „wielkiej chwili, gdy na cmentarzu zalega cisza... gdy cały zgromadzony tłum milknie... rodzina stoi bezsilna i bezradna — a wtedy wszystkie oczy zwracają się na niego — na niego, na Benedykta Hilare'a, który przyjmuje na siebie wszystkie te łzy, wszystkie te cierpienia — i cierpi za tysiące, za krocie ludzi i tem cierpieniem swem maże winy zmarłych“. Ale tymczasem własne jego dziecko umiera z głodu i woła: „Oui papa, mais j'ai faim, je me meurs de faim!“

„Wtem — dzwonek. Widzów przebiega dreszcz, bo od sceny idzie ciągle jakiś dziwnie bolesny powiew. Wchodzi baronowa Tortuat z córką. Straciły męża i ojca — i przychodzą prosić Hilare'a o towarzyszenie pogrzebowi nazajutrz rano. Rozpoczyna się targ.

„Hilare ma trzy stopnie rozpacz: pierwszą za dwieście franków, drugą za czterysta i trzecią za pięćset franków. Damy nie znając go, żądają próby „un échantillon“. I tu następuje scena, o jakiej sobie trudno stworzyć pojęcie. Panie usuwają się z namaszczeniem na bok... Długa cisza, aż z głębi, wolno, z pogrzebowo nastrojoną miną — wchodzi Hilare tym ciężkim miarowym krokiem, jakim się chodzi za konduktem pogrzebowym — i zaczyna się okropny płacz, szereg przemówień do zmarłego, łamanie rąk, słowem cała komedya prawdziwego żalu i rozpacz. Ale dla pań za mało tego. Proszą o „drugą rozpacz“.

„Hilare wychodzi powtórnie i powtarza się ta sama scena, tylko spotęgowana. Panie proszą o „trzecią rozpacz“.

„Długa, bardzo długa pauza... W teatrze robi się atmosfera takiego napięcia nerwów, że wprost nie do zniesienia. — Wreszcie wchodzi Hilare — nieprzytomny — oczy błędne — włos rozwichrzony — ubranie poszarpane — istna postać zniszczenia i nie-szczęścia. Wchodzi — i wśród tych jęków i szlochów dzieje się po prostu coś, jakby gwałt zadany najświętszym i najboleśniejszym uczuciom. — Publiczności temu już nie staje, chciałoby się wołać: dość! dość! ale i baronowę z córeczką ta trzecia rozpacz zadawalnia. — Hilare zrywa się, prostuje — i jak prawdziwy komedyant, z uśmiechem składa paniom głęboki ukłon. Fest zamówiony na dzień następny.

„To — akt pierwszy. Akt drugi — nazajutrz. W sąsiedniej alkwie, obok znanego pokoju, leży

„wspaniałej“ dość przejść się po dzisiejszej ulicy Garibaldiowej. Po obu stronach tej pięknej, acz niezbyt szerokiej ulicy, wznoszą się pyszne pałace dawnych patrycyuszów genueńskich, i to pałace nie tak jak w Wenecyi martwe i zabite deskami, ale szeroko otwarte dla przychodniów, którzy tu zewsząd się zbiegają, aby w nich podziwiać nagromadzone przez wieki skarby sztuki lub korzystać z ich bogatych, naukowych zbiorów.

Dość powiedzieć, że takie pałace jak „Bianco“ i „Rosso“ oba wspaniałomyślnie darowane na własność Genui przez ostatnią ich właścicielkę, księżnę Galliera, zawierają tyle mistrzowskich dzieł pierwszorzędných malarzy, że nawet tak bogata pod tym względem Florenca, mogłaby ich Genui pozazdrościć. Ze wszystkiego com tu widział, a co tworzy prawdziwy chaos w głowie, najwięcej utkwiły w mej pamięci przepyszne portrety Van Dycka w pałacu Rosso i terakotowy ołtarz Bogarodzicy Giovanniego della Robbia w pałacu Bianco. Niemniej ciekawe są zbiory zawarte w pałacu „Durazzo“, a w nim dwa rywalizujące ze sobą portrety Jakóba I., króla Anglii i Filipa IV. hiszpańskiego, pierwszy pędzla Van Dycka, drugi Rubensa.

Mówiłem, że tutejsze pałace zupełnie są różne od weneckich; że wre w nich życie; że pleśń wieków bynajmniej ich nie przeżarła. A jak te pałace, tak i samo miasto nie ma bynajmniej, tak jak Wenecya, pozoru martwoty, z której ją tylko budzi olbrzymi ruch przejezdnych.

Genua przeżyła swoją rywalkę, jest dotąd czynną i ruchliwą, ale pomimo to nie posiada ona tego czaru, co tamta i gdy w Wenecyi możesz całe tygodnie przesiadywać bez znużenia, tu już po kilku dniach czujesz się nie swobodnie i radbyś stąd uciec co prędzej. Bo Genua to miasto prozy a nie poezyi; to handlowy rynek całego świata, gdzie co krok

przekonywasz się, że tylko złoto jest bożyszczem tu tejszych mieszkańców a zysk materyalny ich celem.

Wszędzie — zarówno za oknami przekupniów pieczywa, jak i handlarzy tandety, — za gablotkami zegarmistrzów i witrynami szynkowni, widzisz rozrzucone monety różnych krajów i papiery rozmaitych banków i w pierw nim dowiesz się o właściwym przeznaczeniu sklepu, rzuca ci się w oczy napis: *gambiala di valute*. Ten stempel menniczny jaki sprostergasz na murach Genui, czyni ją podobną do wielkiego domu bankowego, w którym się odbywają nieustanne transakcye handlowe, miłe i pożyteczne zapewne dla tutejszych mieszkańców, ale o śmierze dla tych, co z giełdą nie mają nic do czynienia.

To też Genua, mimo swej „wspaniałości“, nie cieszyła się wcale dobrą opinią. Była ona podobna do pięknej i zalotnej kobiety, której reputacja jest jednak mocno nadszargana. Bramy jej miasta nigdy nie dawały schronienia biednym i wydziedziczonym, ale otwierały się tylko dla tych, którzy jej zysk nieśli. *Son porta a chi porta* mówili o Genui jej własni mieszkańcy, a i dzisiaj podobno nie wiele się pod tym względem zmieniło. Już Dante o nich z przekleństwem wspomina:

Genueńczycy! przeniewiercze plemię!  
Wrogowie enoty zbrodniami skalani!  
Przec wam pozwala los zaludnić ziemię?\*)

Dotąd o Genueńczykach krąży we Włoszech przysłowie, że są oni bez czi, a ich kobiety bez wstydu... Tego już sprawdzić nie mogłem, lecz co do mężczyzn, to nie nabrałem o nich szczególnego wyobrażenia, choćby z następującego wypadku.

Prażąc poznać tutejsze zwyczaje i obyczaje, zaszedłem do pobliskiej „trattorii“ na szklanke wina i usiadłem sobie w kącie, przypatrując się oto-

czeniu. Osób było sporo, gwar panował, jak w ulu. Sposprzeżono mię i zaczęto się z ciekawością przypatrywać, zwłaszcza, że od razu poznano we mnie cudzoziemca po czapce podróżnej, którą miałem na głowie. Naraz, od grona zebranych, odrywa się jakiś, dobrze już posunięty w lata ale rzeźki jeszcze jegomość i oparłszy obie ręce na stole, przy którym siedziałem, wręcz mię pyta, kim jestem.

— Zgadnij pan — odparłem, ubawiony tą bezceremonialnością.

— *Inglese?* — rzucił pytanie.

— Wcale nie!

— *Tedesco?* — badał dalej, topiąc w mej twarzy groźne spojrzenie.

— Bynajmniej — odparłem.

— A więc kto pan jesteś, do licha? — zawołał z widoczną irytacją.

— Jestem Polakiem — mówiłem spokojnie, mierząc go nawzajem oczyma.

— *Pollaco! Pollaco!* — powtarzał. — To co innego. Miałem przyjaciela Polaka; biliśmy się razem za wolność Włoch pod Garibaldim. Dzielnym to był człowiek! Hej, gospodarzu! — zawołał nagle, — podaj nam flaszkę wina!

Jakkolwiek przeżuwałem, że ten traktament odbije się na mojej kieszeni, przyjąłem zaproszenie, zwłaszcza, że niespodziewany mój kompan już się był przysiadł do mego stolika. *Nolens-volens* musiałem więc prowadzić z nim dalszą konwersacyę.

— Jakże się ów Polak nazywał? — zapytałem, napelniając jego szklanke.

— *Signor Giuliano*... tak jest, *Giuliano*. Był to prawdziwy bohater; bił się jak lew i **zawsze** przy moim boku.

(Dok. nast.)

Władysław Biega.

\*) Piekło, XXX, przekład Porębowicza.

trup Rozalii, zmarłej przed godziną, z głodu i wycieńczenia. Ojciec z pogrzebu jeszcze nie wrócił i o nieszczęściu nie wie. Po chwili przybywa — rozpromieniony — z rękami, pełnymi złota, rozpromieniony swą wielkością, szczęśliwy, że ma za co leczyć Rozalię, że będzie jej mógł dogadzać, że jego sława dopiero teraz prawdziwie urosła, że córka już nigdy nie zazna głodu. W tem oczy jego padają do alkowy. Na razie żadna myśl zła nie przychodzi mu, więc zbliża się do córki, mówi... nadsluchuje... aż zrozumiał!

„Zaczyna mi szarpać, woła po imieniu, coraz głośniejsze, coraz głośniejsze — zaklina, by od niego nie odchodziła, a w tem nagle spostrzega się, że to wszystko za mało, że to nie dość szczere, że to dopiero jego „druga rozpacz“... Więc on — on — który życie całe miał dla innych, miał rozpacz dla innych, nie może nad zwłokami własnego dziecka zdobyć się na ten żal, od którego mu serce pęknąć powinno! Więc nie jest w stanie znaleźć jednej, jednej — jedynej lzy, nie jest w stanie tak cierpieć, jakby chciał i jak powinien!... I w tej pogardzie dla siebie, w tej strasznej tragedii duszy — odbiera sobie życie.

„A widz pozostaje pod niezwykle bolesnym wrażeniem. Autor sięgnął dziwnie głęboko do duszy ludzkiej, do tej biednej duszy, która frymarczy dziecinie wszystkim w ten lub ów sposób — i której wreszcie na własne życie nie stało dość sił i zasobów wewnętrznych.

„Oczywiście, graną musiała być świetnie, skoro wywarła tak silne wrażenie. Rolę tytułową od stworzył sam autor. Można więc istotnie powiedzieć, że rola ta była „dla niego stworzona“. Inne, pomniejsze role, są tak małe i bez znaczenia, że wspominać o nich nie ma celu.

„Potem nastąpił szereg produkcji wokalnych, między temi p. Marcela Legay'a (przeważnie w swych własnych utworach) i wreszcie *la reine de la chanson* — Yvette Guilbert. Dykcja wraz z tem specjalnym paryskim *gamin*'owskim zacięciem i fantazją, mogą amantom wydać się czemś niedoścignionem, ale głos tak zdarty i tak iście niemożliwie wykrzykany, że ciężko słuchać.

Śpiewała naturalnie same „chansons“. Niektóre bardzo drastyczne, inne dziwnie smutne — tym smutkiem ludzi prostych i naiwnych, którzy o nieszczęściach swych śpiewają przez lzy... Jest to specjalny typ „de la chanson parisienne“ — o brzmieniu miłym i wdzięcznym.

Zakończono przedstawienie jednoaktową komedią p. t. „Le Convive“, niejakiego pana Henri-Paget'a.

Rzecz sama bardzo słaba, polegająca właściwie, jak wszystkie tego rodzaju komedijki, na jakiejś chaotycznej komplikacji i nieporozumieniach. Cała rzecz zupełnie bezsensowna, odznaczająca się jedynie owym niezrównanym francuskim humorem, dowcipem i finezyą, które pozwalają grać je na scenach mimo, że są „shocking“ i nie „correct“ — bez obrażenia niczyjej dystynkcji.

Wogóle zaś — w całości — uderza ogromnie nierówna skala sił pod względem artystycznym. Obok Guilbert i takiego aktora, jakim jest Severin-Mars — były siły bardzo drugorzędne, a nawet bardzo trzecie i czwartorzędne. To raziło wszystkich, nawet nieumiejących języka. Była to też najprawdopodobniej jedna z najgłośniejszych przyczyni niepowodzenia Kabaretu pani Yvette Guilbert.

MAŁY FEJLETON.

CLAUDE SÉNÉCHAL.

## Sadzawka.

2

(Dokończenie).

Fontainebleau, 7 sierpnia 1895.

Dzisiaj rano już bardzo wczesnie poszedłem do pokoju Maksa Terral, przekonać się, co porabia, gdyż nie spałem wcale i chciałem go uwiadomić o tem, co postanowiłem. Biedny chłopak! Słuchał mnie z uwagą, smutną i rzewną, sam byłem wzruszony więcej, niż okazać chciałem.

Pojedziemy do Paryża, za kilka dni, gdyż potrzeba pewnego czasu, aby przyszedł do równowagi. Uporządkujemy jego oplakany stan materyalny i udamy się w dłuższą podróż. Oto, co jest trochę zabawne, ja, który nie cierpię kolei; ale podróżować samemu, to smutno, a zdaje mi się, że tym razem pojedaje z przyjemnością. Pojedziemy wedle upodobania. Zdaje mi się, że to jest najlepszy sposób pogodzenia go z losem. Zmiana miejsca, zupełny odpoczynek umysłowy, potrzeba zajęcia się mną, wszystko to powinno przynieść pożądane owoce. Udaję pragnienie podróżowania „en artiste“, powoli, pragnienie dokładnego poznania wszystkiego, co tylko jest interesującego w Europie, tego wystarczy na jakiś czas, potem zobaczymy... Powiedziałem, że od dawna już szukam miłego mi towarzysza drogi, wykształconego i inteligentnego, który by chciał służyć mi za przewodnika. Uwierzył albo udawał, że wierzy, koniec końców cała rzecz jest ułożona.

Co do mnie, zdaje mi się, że świat rozprzeździł się, i że ja nie jestem tym samym człowiekiem. Nabrałem energii, ja! Dotąd nie domyślałem się nigdy,

że ją posiadać mogę. Cóż za przemiana odbywa się w całym moim stroju? Niech tam!... Zresztą nie czuję żadnego wahania się, mimo mojej wrodzonej skromności. Czuję, że to, co chcę, jest dobrem, i to daje mi siły, jakich nigdy nie posiadałem.

Konstantynopol, 15 listopada 1895.

Oto cztery miesiące jesteśmy już w podróży, i ani dnia nie nudziłem się, gdzie tam, ani jednej godziny. Maks jest nie tylko towarzyszem najbardziej interesującym, nie tylko umysłem najrozleglejsze obejmującym przestrzenie, ale zdaje mi się, że mógłbym powiedzieć, moim najlepszym przyjacięciem. Zresztą ja staram się postępować z całą rezerwą; nie chciałem, aby mógł myśleć, że się narzucam sile jego sercu zbolełemu, tak jak wdarłem się w jego życie. Chciałem, aby to wyszło od niego, — wiele razy wstrzymywałem się w wylewaniu moich uczuć przyjaźni.

Czytamy wiele. Maks otworzył mi oczy na wiele nowych idei. Z licznych pojęć bałamutnych i pomieszanych, jakimi umysł mój był zapełniony, potrafił wyciągnąć źródła rozkoszy umysłowej, które są dla mnie prawdziwym szczęściem. Jeżeli nam jest gdzieś dobrze, zatrzymujemy się tak długo, jak się nam podoba; wiedza Maksa jest równie rozmaita jak głęboka, a ja korzystam z niej, jak z książki otwartej na potrzebnej stronie.

Ah! jak jestem zadowolony z mojego czynu, jak przywiązałem się do tego kochanego towarzysza, który jest przewodnikiem i podporą w moralnym moim życiu! On nie domyśla się nawet tego, co mu zawdzięczam, nigdy tego wiedzieć nie będzie, nie chciałbym poniżyć się w jego oczach. Gdyby wiedział, w jakim stanie duszy znajdowałem się przed poznaniem go, mimo całej mojej fortuny! On także zmienił się. Jest mniej smutny, mniej roztargniony; kilka razy widziałem go ożywającego się i śmiejącego. Patrzy na mnie swoimi dobrymi oczami, uścisk ręki coraz staje się cieplejszy, czuję, że i on zaczyna mnie trochę kochać.

Evian, 13 sierpnia 1898.

Dwa lata właśnie upływa, jak zacząłem robić te notatki, jak czas prędko leci! Od początku życia koczowniczego, w którym czujemy się tak szczęśliwi, Maks i ja, oto pierwsze zdarzenie, które zasługuje na wzmiankę. Właśnie byliśmy obecni przy strasznej katastrofie i zbiegiem okoliczności, odegraliśmy w niej rolę.

Przejeżdżaliśmy ponownie przez Genewę i Maks chciał skorzystać, aby się udać do Losanny, odebrać od jakiegoś dawnego towarzysza manuskrypt, powierzony już dawniej. Jest już około ośm dni temu. Wsiadliśmy na pokład Mont-Blanc, wielkiego parowca, który pełni służbę dokoła jeziora. Czas był wspaniały, wesołość, jasność otaczała nas zewsząd, dając nam uczucie zupełnego zadowolenia. Dookoła nas turystów i Anglików mnogość.

Rozmawialiśmy, paląc, Maks i ja, chodząc tam i napowrót po trosze, aby mieć przyjemność przechodzić około dwóch młodych panienek, którym towarzyszył ojciec, kolos czerwony i sapiący. One! dwa cacka, dwa pączki róży, z włosami jasnymi, kręconymi, wymykającymi się zewsząd dookoła twarzy dziecięcych, miłych. Kiedy Angielka jest ładna, jest poprostu prześliczna! Szczebotały, jak dwa ptaszki wesołe, a Maks, który rozumie i mówi doskonale po angielsku, tłumaczył mi w miarę, jak postyszeliśmy słów parę.

Zatrzymaliśmy się w niewielkim oddaleniu. Dzwonek, wzywający na śniadanie, przebrzmiał już przed chwilą, a my staliśmy ciągle, jakgdyby czekając, kiedy one zdecydują się zejść do sali jadalnej. Nie jestem pisarzem i nie potrafię nigdy oddać okropności chwili, która właśnie nastąpiła...

Nagle detonacja okropna; statek się zachwiał, stanął, trzeszczy ze wszystkich stron i zdaje się rozkwierać. Kocioł parowy pękł, para, usuwając wszystkie przeszkody, rozchodzi się jak paląca lawa, zalewa jadalną salę, parząc okropnie nieszczęśliwych, którzy się tam znajdowali.

To straszne zamieszanie przerywają krzyki tak przerażające, że zapomina się o samem niebezpieczeństwie. Mimo woli poglądamy na panienki, pozostałe tak, jak i my, na pokładzie i oto widzimy, że obie szalone z przerażenia przeskakują balustrady i rzucają się do wody. Płynęły odważnie, ale za nim mogliśmy się porozumieć, co należało czynić, zobaczyliśmy, że zaplątane w suknie, które pętały im ruchy nóg, wyczerpane, zaczynały tonąć i niknąć z powierzchni.

Złając surduty, skoczyć do wody, pochwyć je, i utrzymać na wierzchu, było dla nas rzeczą chwilą, obaj pływamy jak ryby. Prąd nadzwyczaj silny, uniósł nas daleko od statku, trzeba więc było starać się dostać do prawego brzegu. Kilka łodzi, na odgłos eksplozy, odbiło od brzegu, spiesząc na ratunek, ale trzeba było kierować się ku nim, a czuliśmy, że mimo wysiłku, prąd niósł nas coraz niżej. Obie panienki nie straciły przytomności i czując pomoc, robiły wszystko możliwe, aby nam ułatwić ratunek. Ale ciężar sukien pokonywał nas wszystkich, sztywnieć zaczynały, za chwilę zmartwiały prawie. Evian leży nie daleko, łódzie spieszyły całą siłą wiosła, jedna z nich przepłynęła obok, nie mogąc nas osiągnąć. Resztki sił wy dobyliśmy w szalanej walce, czując zbliżającą się koniec. Zaczynałem tracić przytomność, mgła biała zaciągała mi oczy,

zdawało mi się, że puszczam nieszczęśliwą, kiedy jakaś łódka, której udało się przepłynąć prąd, przysłała nam z pomocą. Ostatni był czas! Co do Maksa miał także szczęście. Tym razem wszyscy widzieliśmy śmierć zbliżać! Br!!.. Jednak dobrze jest żyć!

Evian, 26 września 1898.

Właśnie dzisiaj rano wsadziliśmy do wagonu pana Ollivier z córkami, którzy wracają do Londynu. Od tej chwili, niema co mówić, jesteśmy tylko „rzeczami“. Zdaje mi się, że to wczoraj miała miejsce ta chwila doskonałego wzruszenia, kiedyśmy się wszyscy, zdrowi i cali, znaleźli w wielkim hotelu w Evian, gdzie nas umieszczono po okropnym zajęciu, które o mało nie przyplaciliśmy życiem. Nasze stanowisko zbawców uprosiło wszelkie prezentacje, formalizm angielski nie miał tam pola do działania. Wdzięczność ojca była wzruszająca w swojej prostocie. A panienki! Wyglądały prześlicznie w pożyczonych ubiorach, z twardymi, promieniącymi szczęściem i radością!

Która jest ładniejsza, starsza? Doprawdy, nie wiem sam, obie są prześliczne! Co za uroczyste chwile spędziliśmy razem, ile wesołych wycieczek, ile posiadzeń miłych przepelnionych śmiechem! Przyznaję, że ani razu nie przyszła nam myśl udania się w dalszą podróż.

Pojechały jednak, one pojechały dzisiaj rano. P. Ollivier, jeden z wielkich wydawców Londynu, musiał powrócić do swoich interesów. Przynajmniej sobie widzieć się jeszcze, pisać do siebie; obietnica, która nas unosi, a o której one, kochane dziewczęta, zapomną, jak tylko wrócę do zwykłych warunków życia.

Nareszcie! to jest życie. Będzie to przyjemne wspomnienie, w dniach smutku, kiedy przypominając sobie egzystencję, przechodzi się rok po roku, z bardzo delikatnym odcieniem smutku, który nie zmienia, tak, jak możnaby przypuszczać, wspomnień przykrej epoki życia. Przypominać sobie, to znaczy odżyć z z osobliwym i subtelnym wdziękiem.

Nie mogłem nie obserwować dzisiaj Maksa. Zaledwo mówi, jest poważny, czyż by to był przypadek? Nie pierwszy to raz stawiam sobie to pytanie, patrząc na niego w ostatnich czasach, taki otwarty, taki na prawdę młody, jakby zapominający o swojej dotychczasowej rezerwie. Mimo woli mówię sobie, kiedy rozmawiał z Ketta, starszą z siostr, i kiedy ona podnosiła na niego swoje wielkie oczy, przejrzyste i figlarne, że byłaby to piękna para. Są jakby stworzeni dla siebie!

No, a ja? Cóż się ze mną stanie, jeżeli Maks ożeni się ponownie? Siedź cicho, ty przeklęty egoisto! Czy to jest rezultat moralny, do jakiego dostroiłeś się wobec najlepszego przyjaciela, więcej, niż brata?...

Cheć wiedzieć, co myśli Maks. Trzeba, abym to odgadł nawet, gdyby chciał ukryć mi, co czuje!...

Evian, 20 października 1898.

Wiem. Ten biedny Maks zdradził się swoim milczeniem. Unikał mnie, chwilami nie mogłem go wyrwać z rozmarzenia i podchwyciłem go na pisaniu wierszy, jakgdyby miał lat dwadzieścia. Ah! bo serca niektórych pozostają dziwnie młode, mimo przykrych doświadczeń, mimo wszystko! To jest jednak logiczne, i sam nie wiem, czemu mnie to dziwi. On nie jest, jak ja, pozbawiony wszelkich iluzji, jak mi się przynajmniej wydawało, teraz nie jestem tego już tak pewny.

Wyrwałem z niego, mówiąc prawdę, wyznanie, którego zdaje się wstydzić; ale trzeba było, abym wiedział dokładnie. Nie sobie nie przyrzekli. Makso wi zdaje się, że się nie zdradził, a jednak nie mógł się wstrzymać od dania mi do zrozumienia, że miał prawie pewność, iż się podobał. Wierzę bez trudności, chyba by musiała być ślepa, ta śliczna Ketty. Gdybym był podobny do Maksa, a bodaj tylko trochę więcej obdarzony od natury, niż jestem — gdyż nareszcie nie mam, jak trzydzieści dwa lat — z jaką radością... Ah! tak, zwaryowałbym z pewnością!... Pozbyłem się już mojego brzuszka okrągłego. Dawno znikł — ale niechże sobie kto wyobrazi May, siostrę Ketty, wspartą na mojem ramieniu? May, moja ubóstwiana żona!... Cóż ja też znowu gadam? Wyraźnie tłumaczę się w moich notatkach, które będę odczytywał w mojej starości samotnej... Maks nie może mówić, bo jest biedny, a Ketty nią nie jest, to całkiem proste. Oburza się na myśl, że możnaby go posadzić o wyrachowanie, albo, że chce wykorzystywać okoliczności, które się przyczyniły do naszego obopólnego zbliżenia.

A więc... ale oto jest wszystko, co wiedzieć chciałem.

Evian 16 listopada 1898.

Pisząc te słowa, mam tu przed oczyma list p. Olivier, odpowiadający na moje pismo. Oto, co zrobiłem i co usprawiedliwia głębokie wzruszenie, jakie odczuwam w tej chwili.

Napisałem w imieniu Maksa; wyznałem jego uczucia p. Ollivier i według francuskiego zwyczaju, imieniem przyjaciela prosiłem o rękę Ketty. Maks ma dwakroć sto tysięcy franków — powiedziałem — i jest zdolnym do wszelkiej umysłowej pracy; będzie dodatkiem nabytkiem dla pańskiego domu, o odpowiedź proszę prędko. Maks nie wie, naturalnie; czyż dałby mi tak postąpić, gdybym go pytał o radę.

W moich rękach jest jego całe szczęście, cała przyszłość jego życia — mnie to będzie zawdzięczał!

Gram rolę Opatrzności, ja, nieużyteczny desperat ongi. Doznaję pewnego rodzaju dumy, mogę sobie to przyznać! Mam pewność czynienia dobrze i to czyni mnie silnym i strzeże mnie od zajmowania się tylko swoją osobą. Mam milion dwakroć sto tysięcy franków majątku, z całą samowiedzą i znajomością przyczyn i po głębokim zastanowieniu, daję dwa kroć temu, którego kocham jak najlepszego z przyjaciół i braci; zdaje mi się to całkiem naturalnym, w moich oczach przynajmniej, to całkiem logicznie i rozumnie.

Pierwszą rzeczą, otrzymawszy ten list, w którym jest przyzwolenie prośby, było biedz do Maksa, i rzucić mu się na szyję, ale stanowiąc uspokoiło mój zapal: Jak on przyjmie n dar? Nie odrzuci całej mojej kombinacji? Ah! odłożę całą rzecz do jutra, noc przynosi radę; raz jeszcze znajdę odpowiednie słowa.

Paryż, 12 lutego 1899.

Oto jestem z powrotem u siebie, w Paryżu, w tem mieszkaniu kawalerskim, gdzie przeżyłem takie smutne chwile, kiedy ulegałem chwilom zniechęcenia i upadku ducha! Oto jestem znowu sam, tak, sam jeden — i smutny. Nie jestem stoikiem, doprawdy nie.

Wracam z Londynu. Maks ożenił się, szczęśliwy, zupełnie szczęśliwy. Mimo jego próśb, chciałem go pozostawić z jego szczęściem i odjechałem, chociaż z bólem serca. To wszystko jedno, jestem zadowolony mimo wszystko, we własnych oczach rehabilituję tę ludzkość, która wzbudzała w moich oczach wstręt i podwajam się, aby sądzić własne czyny.

Przed wyjazdem do Londynu kazałem Maksowi przysiąc, że nikt nie będzie znał naszej historii; chciałem sobie oszczędzić nieprzyjemnej roli dobroczyńcy. Teraz, mój stary, trzeba będzie urządzić twoje życie, nie stracić w próżniactwie występnie zdobyczy materialnych, jakie nabyłeś. A potem, trzeba znowu starać się uczynić coś dobrego, ile możliwości najskromniej...

Do diabła, jestem smutny, jak gdybym miał już umierać! Cóż znowu!... Czyż zacznę płakać?... To byłoby za wiele!... Zdaje się, że straciłem właściwy punkt widzenia rzeczy.

Paryż, 26 kwietnia 1899.

Nie wiem, czy śnię, czy waruję, zaledwo jestem w stanie pisać. Wzruszenie moje jest naturalne, to z radości, z radości niezmierniej!... Maks powiedział, wszystko opowiedział żonie, w jednej z tych chwil bezgranicznego zaufania, które przychodzą, zdaje się, zawsze przy zupełnym szczęściu. Chcą mnie widzieć, wzywają mnie do pośpiechu, przynagłując, gdyż May, siostra żony Maksa, May, ubóstwiana wszystkich chwil, w głębi swojego słabego serca, May chce zostać moją żoną! Ona to prosi o moją rękę, pisze mi Maks w liście, przepelnionym serdecznością, który brzmi w moich uszach, jak śpiew radosny!... Duszę się, ja nie jestem przyzwyczajony do szczęścia... Równocześnie, jak dziecko, boję się, aby nie doznać zawodu, nie zrozumieć źle!... Za dwie godziny jadę! Ah! matko moja, co powiedziałaś, widząc syna tak bardzo szczęśliwym! Oh! dlaczegoż ciebie nie ma!...

Paryż, 20 maja 1900.

Odczytałem właśnie te zapiski, które zawierają wspomnienia najlepszej części przeżytych lat. Jestem — że tym samym człowiekiem, który je zaczął pisać? Kartka ta będzie ostatnią! Na co teraz pisać, kiedy mogę powiedzieć wszystko tej drogiej istocie! Moja żona, moja ukochana May, drzemie tam, blisko mnie, a ja piszę na małym stoliku, przysuniętym do jej łóżka, aby patrzeć na nią, pisząc.

Oto dziesięć miesięcy od naszego ślubu, dziesięć miesięcy niczem nie zamąconego szczęścia! Jedziemy do Londynu i nie wrócimy, aż po jakimś czasie oznaczonym. Moja ukochana czuje się tak zmęczona...

Spłochanie snem łagodnym! Ah Boże! jakże ją kocham!... Kochać to nie jest dobrze powiedziane, ale nie znajduję wcale słów na określenie tego, co czuję... Wkrótce zostanę ojcem. Maks ma córeczkę od paru już miesięcy.

Ileż marzeń powstało już dla tej małej istotki, którą ma przyjść dopiero, ileż czułości, ile słodkich myśli! Jestem że pewny, że potrafię należycie wypełnić obowiązki, które tak dobrze rozumiem? Widzę tyle przeszłości do omińnięcia, które znam lepiej, niż ktokolwiek. Miejmy nadzieję, a przede wszystkim chcemy! Dziecię odpowie samo, i to będzie mój sędzia, kiedy będzie czytał te kartki, gdyż to dla niego dobrze będzie, że spisałem te kartki, dla tego oczekiwanego syna... Kiedy pozna tę historię, może dla niego, tak, jak dla mnie, drogim będzie wspomnienie sadzawki z Fontainebleau. A jeżeli to będzie córka? A no, jeżeli to będzie córka... to będzie zupełnie to samo!...

## Do młodych.

Do was ja mówię, wy dusze płomienne,  
Co się jak ptaki z gniazd szarych zrywacie,  
I tłukąc skrzydła o ściany więzienne  
Do oczu wrogom krwią skrzeplą bluzgacie.  
Nie czas! nie czas! niech uczuć śpiew  
Urośnie w moc ofiarną  
Nie czas! nie czas! niech życia siew  
Pod ziemią wschodzi czarną.

Do was ja mówię, młode serca dumne,  
Które niewola, jak rdzy plama pali;  
Wy Samsonową wstrząsacie kolumnę,  
Chcąc dzień przyspieszyć, co wrogów obali.  
Nie czas! nie czas! niech mileży krew,  
Duch rośnie w moc ofiarną,  
Niech siły krzew, niech życia siew  
Pod ziemią wschodzi czarną.

Do was ja mówię, wy, co lotem myśli  
Chcecie pełnąć wieki, które Stwórca kreśli  
I biciem serca przywołać godzinę,  
Co dawnych dziejów okupić ma winę.  
Nie czas! nie czas! niech ducha wiew  
Nie ginie kłątwa marną  
Niech więcej skier, niech więcej drew  
Robocze ręce zgarną

Aż przyjdzie czas, aż zejdzie siew  
W noc cichą, w noc ofiarną.

Anna Neumanowa.

## Wykłady gospodarstwa rolnego dla urzędników gospodarczych

urządzone staraniem Towarzystwa gospodarczego, przy współdziałaniu profesorów akademii rolniczej w Dublinach, odbyły się w dniach 17—20 lutego, w sali V. gmachu sejmowego.

Porządek wykładów jest następujący:

Poniedziałek, 17 bm. od godz. 8—10: Przygotowanie nasienia do siewu prof. dr. Micyński; od 10—12: Ożywienie się roślin, prof. dr. radca Szytłowicz; od 12—1: O uprawie buraków cukrowych, p. Jerzy Turnau, z Mikulic.

Wtorek, 18 bm., od 8—9: O melioracjach łąkowych, nadinż. Blauth; od 9—10: O uprawie buraków cukrowych, p. Jerzy Turnau z Mikulic; od 10—12: Najważniejsze dla naszych gospodarstw kwestye nawozowe, prof. Mikułowski-Pomorski; od 12—1: O uprawie buraków cukrowych, p. Jerzy Turnau z Mikulic.

Środa, 19 bm. od godziny 8—10: O melioracjach łąkowych, nadinż. Blauth; od 10—12: Najważniejsze dla naszych gospodarstw kwestye nawozowe, prof. Mikułowski-Pomorski; od 12—1: O żywieniu zwierząt domowych, prof. Chaniewski.

Czwartek, 20 bm., od 8—10: W jaki sposób podnieść dochody z mleka w Galicji, p. Jan Biedron; od 10—12: O żywieniu zwierząt domowych, prof. Chaniewski; od 12—1: Jakie roboty nadają się do wykonania akordowego, prof. dr. Pawlik.

Piątek, 21 bm.: od 8—10: Wychów bydła mlecznego, prof. dr. Pańkowski; od 10—12: Maszyna żniwna, pługi wieloskibowe, prof. Ryłski; od 12—1: Jakie roboty nadają się do wykonania akordowego, prof. dr. Pawlik.

W godzinach popołudniowych odbywać się będą wycieczki do: 1) rzeźni, 2) składów narzędzi rolniczych, 3) zbiorów Akademii dublańskiej, 4) zakładu gazowego i elektrycznego, 5) Młyna parowego.

Wieczorem o godz. 8 odbywać się będzie zebranie wspólne, w później wskazanej restauracji, celem omówienia tematów wykładowych.

Zwracamy uwagę rolników w naszym kraju, aby jak najliczniej zechcieli wysłać swych urzędników gospodarczych na kurs rolniczy, w którym wykładają będą najznakomitsze siły fachowe. Leży to w interesie właścicieli dóbr i urzędników gospodarczych, aby wyszkalili tę nadarzącą się sposobność zaznajomienia się z ważniejszymi warunkami postępu w nauce rolnictwa i naukach pomocniczych. Wykłady są bezpłatne.

## Kronika miejscowa.

Lwów, 12 lutego.

Jutro:

— 13 lutego, Czwartek, Katarzyny R. — Kyrą i Joana.  
— Wschód słońca o godzinie 7 minut 18, zachód o godz. 5 minut 12.

**Za spokój duszy Bohdana Zaleskiego** odbędzie się staraniem Wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich w piątek d. 14 b. m., jako w setną rocznicę urodzin poety, o godzinie 10 rano w kościele archikatedralnym nabożeństwo żałobne. Mszę św. odprawi ks. kanonik Lenkiewicz, a kazanie wypowie ks. prałat Gnatowski. Podczas mszy śpiewać będzie chór mieszany „Lutni“. Z polecenia JEm. ks. arcybiskupa

Bilzewskiego nawa kościoła została odpowiednio przystrojona.

**Ogrodnicy.** Walne zgromadzenie Towarzystwa zawodowych ogrodników we Lwowie odbędzie się 16 lutego o godzinie 3 popołudniu w sali szkoły im Staszica ul. Skarbkowska l. 45. Na porządku dziennym: wybór nowego wydziału. Odczyt o ogrodach i parkach angielskich, wygłosi p. A. Röllring.

**Stanisław Konopka.** Czterdzieści pięć lat mija od czasu, gdy znany dziś powszechnie Stanisław Konopka po raz pierwszy wystąpił na scenie lwowskiego teatru za czasów dyrekcji Chelchowskiego. Czterdzieści pięć lat pracy artystycznej, którą Konopka ma za sobą, jako aktor, dyrektor sceny prowincjonalnej w Królestwie, a wreszcie deklamator i dyrektor szkoły dramaturgii, to okres olbrzymich wysiłków i zasług. Konopka nie jest zwykłym nauczycielem, odrabiającym mniej lub więcej sumiennie swoje lekcye. W serca uczniów przez kilka pokoleń wszczepiał miłość nie tylko dla dźwięków, ale dla ducha wieszczów naszych. On właśnie dał impuls do obchodów Mickiewiczowskich, urządzając pierwszy wieczorek w r. 1886 w gimnazjum św. Jacka w Krakowie, za zezwoleniem ówczesnego dyrektora Sztalbergera. Czterdzieści pięć lat pracy artystycznej i tak szczerze narodowej nie przyniosły mu jednak nie ponad poczucie spełnionego obowiązku. Szkoła jego, istniejąca od kilku lat we Lwowie (przy ul. Piekarskiej l. 9), kierowana z zapalem, umiłowaniam i młodzieńczą werwą, która cechuje zasłużonego dyrektora, nie znalazła poparcia ze strony żadnej władzy autonomicznej, które w pierwszym rzędzie powinny zrozumieć jej doniosłość dla podnoszenia ducha narodowego.

**Magistrat** ogłasza, że dyrekcya policji nadesłała różne kwoty pieniężne, pugilaresy z pieniędzmi i bez pieniędzy, oraz mnóstwo innych rzeczy, znalezionych w miesiącach maja do grudnia zeszłego roku w różnych miejscowościach. Celem rozpoznania i ewentualnego odebrania tych rzeczy, należy się zgłosić w I departamencie magistratu w przeciagu dni czterech nastu.

**Walne zgromadzenie lwowskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego** odbędzie się w sobotę 15 lutego o godzinie 3 1/2 popołudniu w lokalu przy ulicy Słowackiego l. 8.

**Przebiegły rzeźmieszek.** W kościele OO. Jezuitów przytrzymała żona urzędnika p. Paulina Lisiewicz jakiegoś bardzo przyzwoicie odzianego człowieka w chwili, gdy jej wyjmował z kieszeni pulares z pieniędzmi. Przyzymanego chciała p. L. po odebraniu pularesu oddać w ręce policji, więc go za koltierz surduta i palto trzymając, z kościoła wyprowadzała. Ale zaledwie weszli w drzwi kościoła, przebiegły rzeźmieszek widząc, że wobec ludzi nie zdola jej się z rąk wyrwać, porzucił palto i surdut i wysunąłszy się szybko z rękawów, uciekł w kamizelce. P. Lisiewicz odniosła palto i marynarkę złodziejowi, gdyż w kieszeniach surduta, prócz rozmaitych drobniaków znalazła listy, przy pomocy których będzie go można odszukać.

**Stan powietrza.** W południe wskazywał termometr —20 R.

**Kronika policyjna.** Leonowi Ciszewskiemu, chłopakowi sprzedającemu karty z widokami, skradziono wczoraj 140 kart. Podejrzanie padło na Antoniego Łazowskiego, policja jednak uwolniła go dla braku dowodów. — Kapral policji przytrzymał poszukiwaną za kradzież chusteczek u szwaczki Michałiny Błażków, żonę podmajstrzego murarskiego z Pasiak Mikulic, Julę Prozyńską. Przyznała się ona w zupełności do winy i szkoda całą zwróciła, więc odpowiadać będzie przed sądem z wolności. — W ulicy Gródeckiej przytrzymał Tomasz Kaliszowski za kradzież drzewa z firy, Józefa Nowaka i oddano do aresztów. — Wczoraj popołudniu notoryczny złodziej kieszonkowy Julian Pietraszewski, wyciągnął profesorowi gimn. p. Józefowi Taborowi, idącemu przez Rynek, zegarek wraz z łańcuszkiem i począł uciekać. O parę kroków jednak wpadł w ręce agenta policji Kawynę, który mu zegarek odebrał i oddał do aresztów. — W ulicy św. Marcina pod l. 9 dokonano ubiegłej nocy śmiałej kradzieży. Złodzieje rozbili zamek u drzwi wchodowych, a dostawszy się do wnętrza domu, weszli do piwnicy, gdzie porzobili przedziały wszystkich lokatorów i zabrali na szkodę pp. Sofrona Morozińskiego, N Dutkiewicza i N. Natkasa kilkadziesiąt sztuk drobiu, wartości przeszło 70 kor. — W Rynku pod l. 6. zamieszkała tamże zarobnicą, Marya Strzeleka, zastała w sieni człowieka stojącego obok spiżarni. Ponieważ przed paru tygodniami zginięła jej z tej szafy tuzin talerzy, nienamysłując się wiele, pobięła do kuchni, chwyciła garnek i uderzyła nim w głowę nieznanego, a następnie narobiwszy halasu, oddała zianego krwią w ręce policjanta. W policji okazało się, że był to zarobnik Michał Jarosławski, człowiek nie poszlakowany, a że nie znalaziono przy nim żadnego narzędzia, któreby mógł szafę otworzyć, puszczono go na wolną stopę i polecono zwrócić się ze skargą o pobicie do sądu.

**Znaleziono.** W ulicy Berka znaleziono 3 klucze związane sznurkiem. W ulicy Pańskiej legitymacyjną kłaskę Towarzystwa „Zgoda“, opiewającą na imię stolarza Franciszka Bauera

## Kronika krajowa.

**Polska szkoła dla gospodyń wiejskich na Śląsku.** Rolnik Śląski donosi, że Towarzystwo rolnicze dla Księstwa Cieszyńskiego postanowiło w r. 1898 założyć „szkołę dla gospodyń wiejskich“, wydało w tej sprawie odezwę do „Kółek rolniczych“, do gmin i do ludu rolniczego i zebrało już na ten cel kilkanaście tysięcy koron, wypracowało dla szkoły statut, plan naukowy, kosztorys i memoriał do władz. Tymczasem niedawno pojawiła się niemiecka broszura niejakiej p. Strzyż z Mnisztwa pod Cieszynem, rozesłana do prełożenstw polskich gmin, a wkrótce uwiadomiła Śląsian, że się utworzył komitet do zbierania składek na szkołę dla gospodyń wiejskich, złożony z pp. Jana Śliwki, przełożonego gminy w Mnisztwie, Andrzeja Braunego, nauczyciela w Krasnej i Jerzego Boruty,

gospodarza na Bobrku. Komitet ten przez *Silesię* wzywa wszystkie stowarzyszenia rolnicze, tudzież nauczycielskie do wysłania do komitetu dalszych członków, aby się tenże uzupełnił, jako komitet krajowy i wziął w ręce sprawę założenia szkoły. *Rolnik Śląski* przestrzega, że nie trzeba żadnych nowych komitetów i że nie należy rozpraszać sił, ale skupiać i przyłączyć się ku temu, co już jest i co już zrobiono.

**Starostwo przed sądem.** Z Nowego Sącza donoszą, że d. 10 bm. przed sędzią śledczym stanęli urzędnicy starostwa limanowskiego z starostą p. Sieleckim na czele, w sprawie wydawania emigrantom za ocean fałszywych paszportów. Sprawę tę wydał dyktaryusz starostwa, Cześnicki, który zrobił doniesienie do prokuratury.

**Jarosław, 10 lutego.** Niezwykłą uroczystość święcił tutaj szkoła wydziałowa żeńska w dniu 10 bm. W sali ozdobnie przybranej, zgromadziła się z gremium nauczycielskim młodzież, przybył również poseł dr. Jahl jako przewodniczący Rady szkolnej miejscowej i inspektor p. Dobrucki, ażeby wręczyć p. Aurelii Starkel dyplom pochwalny Rady szkolnej krajowej za 40-letnią mozolną a wydatną pracę na stanowisku kierowniczkim tej szkoły. Produkcje muzyczne i wokalne uczenie wypełniły program uroczystości, okraszone przemówieniami inspektora Dobruckiego, dyrektora Meckera i posła dra Jahla, który od lat śledząc rozwój szkolnictwa krajowego, dał się poznać jako rzetelny orędownik słusznych żądań nauczycielstwa.

**Stanisławów, 11 lutego.** Podrozał chleb! Oto zła nowina, jaka mam dzisiaj. Podrożeń to jest znaczne, bo o 2 hal. na bochenku i dotyka ludność najuboższą boleśnie w czasie, kiedy ta walczyć musi z brakiem zarobku i ze spóźnioną zimą.

Teatr ludowy miłośników sceny zapowiada przybycie swoje tutaj na 18 bm. z najnowszą sztuką Zapołskiej „Mężczyzna“.

Nowe czasopismo, *Nowości*, ma się tu pojawić z dniem 15 b. m. Będzie ono wychodziło dwa razy na tydzień.

**Halicz, 8 lutego.** W numerze 64 *Słowa Polskiego* z 8 b. m. wyczytałem korespondencję z Sądowej Wiszni, w której szan. korespondent pociesza obywateli jarosławskich z powodu, że od 7 miesięcy czekają nadaremnie na załatwienie protestu, przeciw wyborom do Rady gminnej, a to w ten sposób, że w Sądowej-Wiszni już prawie 2 lata na taki sam protest czekają. Nie lepiej ma się rzecz u nas w Haliczu. Oto wedle ustawy gmin. z 3 kwietnia 1896 ma po upływie lat 3 od wyboru Rady gminnej, połowa Rady ustąpić przez wylosowanie, a na jej miejsce nowi radni mają być wybrani. W kwietniu 1901 upłynęły właśnie 3 lata od wyboru obecnej rady gminnej, wedle ustawy więc powinno było w kwietniu 1901 roku odbyć się losowanie radnych, mających ustąpić i w ich miejsce niezwłoczny wybór nowych. Gdy atoli losowanie, ani też przygotowania do wyborów się nie odbywały, wniosło grono obywateli tutejszych z aptekarzem p. Ob. na czele zażalenie tak do c. k. starostwa, jakoteż i wydziału powiat. w Stanisławowie. Wskutek owego zażalenia polecił wydział powiatowy burmistrzowi, aby niezwłocznie losowanie przeprowadził, co też w sierpniu 1901 roku się stało. Aby jednakże wyborów tak panu burmistrzowi i niektórym radnym niemitych nie przeprowadzić, wnieśli dwaj wylosowani radni protest do c. k. starostwa w Stanisławowie przeciw odbytemu losowaniu i o dziwo! c. k. starostwo nie może znaleźć tyle czasu, żeby protest ten załatwił przez 6 miesięcy. Niech fakt ten posłuży, jako uspokojenie dla obywateli jarosławskich i Sądowej-Wiszni.

**Kałuż, 11 lutego.** Karnawał się skończył. Ochoce pikniki różnych kół i kółek, które, jak zawsze w mieście takim, istnieć muszą, dobiegły ku końcowi, pozostawiając niezapomniane ślady w serduszkach uczestniczek. — Nadchodzi sezon postu — sezon zabaw poważnych. Otóż wkrótce, bo od 16 lutego, będziemy mieć wykłady powszechne, które urządza uniwersytet lwowski co niedzieli po południu, począwszy od dnia 16 lutego br. w sali magistratu. Jest to miejsce najodpowiedniejsze na podobne zebrania publiczne, tembardziej na wykłady, których celem jest szerzenie światła. Wdzięczni jesteśmy komitetowi lokalnemu pod przewodnictwem p. Kazimierza Rojowskiego, iż wykłady do skutku dochodzą, a zarząd wykładów powszechnych uniwersytetu lwowskiego wielką zasługę ponosi, iż miasta prowincjonalne swymi siłami wspiera i ich rozwój umysłowy powiatu rozbudza. Dowiadujemy się, iż Wydział Rady powiatowej przyznał na cel powyższy zasilek z funduszu powiatu w kwocie 50 kor., magistrat zaś ofiarował bezpłatnie salę.

**Brzeżany, 10 lutego.** Przez 3 dni toczył się przed trybunałem tut. sądu proces o lichwę przeciw dyrekcji *Credit Vereinu* z Bursztyna. Towarzystwo to, założone przez 7 żydów bursztynskich, operowało przez swoich faktorów w powiecie rawskim i uhnowskim, pobierając od chłopów 12 proc., a z dodatkami rozmaitymi 20 proc. i wyżej. Tak np. w zasadzie z pożyczonych 100 zł. otrzymał chłop — po odciążeniu tylko 3 miesięcznych odsetek — na rękę 81 zł., z tego jednak musiał jeszcze zapłacić faktora. Po wyzerowaniu przeprowadzonej rozprawie, którą prowadził jeden z najzdolniejszych tut. sędziów, radca Bohdan Krynicki, po mowie prokuratora Rojeckiego i obronie dr. Rawicza, dr. Aszkenazego i dr. Greka ze Lwowa, uznał trybunał dyrekcję Tow. *Credit Verein* w Bursztynie winną przekroczenia ustawy o lichwie i zasądził założyciela i gł. dyrektora Abrahama Babada, na 2 miesiące ścisłego aresztu i 400 kor. grzywny, a Abrahama Frischa członka dyrek. na 6 tygodni i 200 kor.

Prokurator wniósł odwołanie, a obrońcy zażalenie nieważności. Rozprawa zainteresowała szerszą publiczność, tak, że w całej prawie Galicji rozmaici „dyrektorzy“, śledzili pilnie bieg jej. Jestto bowiem pierwszy w Austrii wypadek, iż prokuratura wkroczyła w dozwolone statutowe działania. W zeszytym miesiącu zasądził tut. trybunał Józefa Grossmana, byłego dyrektora Tow. zaliczkowego w Przemyślanach za sprzeniewierzenie na szkodę Towarzystwa 23.070 koron na 10 miesięcy ciężkiego więzienia — oskarżony wyrok przyjął. B

**Rękopisów drobnych redakcyja nie zwraca.**  
Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: *Redakcyja Słowa Polskiego*, Lwów, zaś listy dotyczące się *prenumeraty, ogłoszeń*, odbioru pisma i t. p. pod adresem: *Administracyja Słowa Polskiego*  
**Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładne adresy.** Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacjach prosimy to uwzględnić.  
**Reklamacyje gazet** nie podlegają opłacie pocztowej.  
**Agentów** do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie *wprost z Administracyją przy ulicy Chorażczyzny l. 17. Telefon 541.*

**Powszechne wykłady uniwersyteckie.**  
We czwartek dnia 13 b. m. w szkole realnej (ul. Kamienna 2) o g. 6½ dr. Br. Gubrynowicz: „O Juliuszu Słowackim“.

## Zapiski literackie i artystyczne.

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:**  
We środę 12 b. m. po raz pierwszy: „Skapany świat“, sztuka w 4 aktach z epilogiem przez Wład. Orkana.  
We czwartek 13 b. m. po raz czwarty: „Latający Holender“, romantyczna opera w 3 aktach R. Wagnera.

**Repertuar teatru ludowego** miłośników sceny:  
W sobotę 15 bm po raz drugi: „Jak się śmieją i płaczą we Lwowie“, wodewil w 6 obrazach Stanisławskiego, muzyka Sonnenfelda.

W niedzielę 16 bm. popołudniu: „Królowa przedmieścia“, wodewil w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Krumłowskiego.

**Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:**  
We czwartek 13 bm.: „Wesele“, dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

W sobotę 15 bm.: „Nadzieja“, dramat w 4 aktach z holenderskiego Hermana Hayermanna's, w przekładzie Jana Kasprowicza (nowość).

W niedzielę 16 b. m. o godzinie 3¼ popołudniu: „Kominarze“, komedia w 4 aktach Fr. Dominika.

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem: „Nadzieja“, dramat w 4 aktach z holenderskiego Hermana Hayermanna's, w przekładzie Jana Kasprowicza.

**Wystawienie „Manru“ w Ameryce.** Dziś na scenie teatru nowojorskiego „Metropolitan Opera House“, mającej widownię na 6.000 osób, odbędzie się pierwsze przedstawienie opery „Manru“ Paderewskiego. Jest to znamienne wydarzenie w dziejach twórczości polskiej, bo pierwsza opera polska przedstawiona będzie za oceanem. Oto obsada dzisiejszej premii: Manru p. Bandrowski (nikt z nim partyi tej dublować nie będzie). Ułana — p. Sembrich-Kochańska (dublerka p. Ségur). Urok — p. Dawid Bisphan. Jadwiga — p. Schumana-Heink (dublerka p. Homer). Aza — panna Fützi-Scheef. Oros — p. Mühlmann. Jago — p. Blass. Drugie przedstawienie z nową obsadą odbędzie się 15 b. m. Paderewscy przybyli do Ameryki i uczestniczyć będą w premierze. Orkiestrą dyryguje Walter Damrosch. „Manru“ śpiewany będzie w języku niemieckim. Garstka artystów polskich i kolonia polska oczekiwały dnia premiery z przecuciem wielkiego tryumfu dla Paderewskiego.

**„Nadszedł czas“.** Dowiadujemy się z Krakowa, że duże zajęcia w kolach inteligentnej publiczności budzi tam sztuka fantastyczna p. Kazimierza Kalinowskiego z Warszawy p. t. „Nadszedł czas“. W najbliższy czwartek (13 b. m. o godz. 6 wieczorem) odczyta ją sam autor w krakowskim „Kole literackim“, dokąd też wybiera się bardzo wiele osób, tembardziej, że będzie to nazajutrz po środzie popielcowej i wszyscy ochłoną już zupełnie po zapale karnawałowym. Spodziewać się należy, iż w sali „Kola“ zbierze się we czwartek liczny zastęp wielbicieli nieodżałowanego Michała Bałuckiego, niedawno tragicznie zmarłego prezesa tegoż „Kola“, dochód bowiem z tego wieczoru ma zasilić fundusz budowy zasłużonego pomnika, jakim krakowscy bywalcy teatralni mają uczcić pamięć ulubionego autora „Domu otwartego“.

**Sienkiewicz w Brazylii.** Z Kurytyby piszą do *Kraju*: Nie ma miasta większego w Brazylii, któreby nie znało nazwiska Sienkiewicza. Nawet tak niepokazna miejscina, jak nasza Kurytyba, mająca zresztą trzy wcale okazałe księgarnie, rozbrzmiewa pochwałami dla naszego mistrza, a okna wystawowe w księgarniach zapełnione są tylko dziełami naszego poety. Pierwsze miejsce zajmuje „Quo vadis“, dalej „Cayalheiros do cruz“, „Com ferro e com fogo“, „Vamos com Elle“ i t. d., a świeżo przybyła „Rodzina Polanieckich“ w języku portugalskim, bo we francuskim widzieliśmy ją już dawniej. Wydawcą jest H. Garnier, nakładca w Rio de Janeiro.

## Polacy na obczyźnie.

**Echa wrzesińskie we Francji.** W dniu 3 lutego na konferencji o okrucieństwach współczesnych. p. Danilowicz-Strzelbicki odczytał referat o zajęciach wrzesińskich. Przy wyjściu publiczność podpisywała protesty *Alliance Universelle des Femmes* i *Ligue contre la Cruauté*. Zebrano około trzystu podpisów, które przesłane zostaną do Rapperswylu. Na tejsze kon-

ferencji p. Gabryel Dauchot, dyrektor przeglądu *A l'Assaut*, mówił o prześladowaniach Polaków pod rosyjskim zaborem, przypominając wypadki w Krozach i przymusowe nawracanie Unitów na prawosławie.

**Wyróżnienie Polaka.** Rodak nasz, p. Pian-szewski, w Paryżu, docekal się zaszczytnego odznaczenia, mianowicie powołaniem został przez radę miejską paryską do zaprowadzenia w pięciu naukowych zakładach nowych wykładów, których przedmiotem jest, w myśl artystycznych utworów Gallego i jego naśladowców, zastosowanie życia roślinnego do nauki rysunku.

**O bibliotekarstwie.** Z Paryża piszą do *Kraju*: Rodak nasz Cimochowski, znany w piśmiennictwie tu-tejszem pod skróconem nazwiskiem *Cim'a*, wydał pt. *Une Bibliotheque*, dzieło, nad którym pracował podobno lat dziesięć, a które przyjęte z wielkim uznaniem. Autor jest bibliotekarzem w zarządzie poczt i telegrafów i korzystając z tego stanowiska, pokusił się o napisanie czegoś w rodzaju prawdziwej encyklopedy książki. Jak się książka pisze, jak się drukuje, jak się oprawia, jak się umieszcza na półkach bibliotecznych i jak się czyta, albo przynajmniej, jak się czytać powinna, wszystkiego tego dowiedzieć się można od p. Cimochowskiego.

## Z za kordonów.

**„Nowoje Wremia“ lituje się nad Mickiewiczem.** Niejaki p. Diedłow ogłasza w dzienniku *Nowoje Wremia* wiązaną wróżkę warszawskich. Stwierdziwszy, że sobór prawosławny w Warszawie wydał mu się najpiękniejszym gmachem w całym mieście, nieporównanie piękniejszym od wszelkich arcydzieł architektury gotyckiej, w dalszym ciągu swych estetyczno-filozoficznych spostrzeżeń p. Diedłow pisze:

„Niedaleko od soboru stoją dwa pomniki dwóch moich ziomków-białorusów: Paskiewicz a i Mickiewicz a. Pierwszy — mohylowianin, drugi — mińszczanin, obaj z krwi jednej, obaj ziomkowie, ale obaj tak wrodzy dla siebie, że nawet i teraz, choć stoją obok siebie, jednak nie widzą się wzajem, oddzieleni kamienią. Co oni myślą, zastygłszy w nieruchomym bronzie? „Tak — mówi mohylowianin Paskiewicz — jestem znakomitym wodzem, zdobyłem Warszawę, przywróciłem Rosji to, co kosztowało ją wiele krwi potoków, to, co Polska zapłaciła Rosji za rok 1612, za Białoruś, za Małoruś, za święty Kijów, ale poco postawili mię tutaj?“

Według p. Diedłowa, Paskiewicz wolałby stać w cytadeli, Mickiewicz zaś skarży się, że los zmusił jego, „białorusa“, służyć „obcej mu sprawie polskiej“, i mówi po polsku, podczas gdy Hohol, małorus, poszedł inną drogą. „Tu — mówi Mickiewicz słowami p. Diedłowa — jestem takim samym sierotą, jak mój ziomek Paskiewicz, to też tęsknię do Puszkina, Hohola... Gdyby tak można było cofnąć historię?“

Nie lada psychologiem jest p. Diedłow — dodaje *Kraj*. — Przecież i Puszkini brouzowy mógłby siebie zapytać podług metody p. Diedłowa: „Poco ja właściwie stoję w Petersburgu, kiedy jestem z krwi... muzycznym afrykańskim?“

**Okaz nauczycielki niemieckiej.** Z Poznania donoszą, że pewna nauczycielka tamtejsza, Niemka, katoliczka, czuła opieką otacza duchowieństwo polskie. Wypytuje się starszych uczenie, czy ksiądz na nauce przygotowanej nie udziela im nauki języka polskiego, czy im nie zadaje prac piśmiennych i t. d. Młodsze zaś bada, czy nie mają elementarzy polskich. Gdy się dowie, że mają, pierwszym jej pytaniem znouu, czy ksiądz owe elementarze rozdał. Posuwa się nawet dalej, rozkazując dzieciom, aby elementarze, które mają w domu, przyniosły do szkoły, gdyż chciałaby zobaczyć piękne obrazki. Dzieci w domu opowiadały o ciekawości nauczycielki i tym sposobem nie zobaczyła ciekawa nauczycielka elementarzy.

**Politechnika w Kijowie.** Ofiary na wybudowanie gmachów politechniki kijowskiej wnoszą obecnie 979.474 rb. Ofiarodawcami przedewszystkiem są instytucje publiczne: kijowska rada miejska, która dała 300.000 rb. i giełda kijowska, która ofiarowała 78.000 rb.; zarządy towarzystw cukrowniczych, banki i inne towarzystwa akcyjne ofiarowały 156.000 rb., obywateli ziemscy Polacy 60.000 rb. W liczbie ofiarodawców znajdujemy nazwiska wszystkich prawie wybitniejszych właścicieli ziemskich, jak hr. Branicka, hr. W. Branicki, hr. A. I. i K. Potoccy, ks. Sanguszko, Szczeniowski, Sulatycki, Podhorsey, Lipkowsy i t. d.

**Elektryczność w Kijowie.** Powstało w Kijowie nowe Tow. akcyjne z kapitałem 4 milionów rubli pod nazwą: „Kijowskie Tow. elektryczne“. Głównym akcyonaryuszem jest bank drezdeński. Nabywa ono przedsiębiorstwo, istniejące w Kijowie pod firmą: Sawicki i Straus, i koncesję na oświetlenie miasta Kijowa w ciągu 40 lat, należącą do Tow. „Union“. Kompania przystąpiła już do budowy olbrzymiej stacji elektrycznej na Padole. Wkrótce tedy cały Kijów będzie oświetlony elektrycznością.

**Aforyzm Prusa.** Na ostatnim balu literackim w Warszawie — pisze *Kuryer Warszawski* — dopytywano się o karnek z autografem Bolesława Prusa. Nie było go wcale. Właściwie był, ale... w kasie. Bo oto, jak się stało.

Jeden z gospodarzy balu udał się po autograf do Prusa. Znakomity pisarz zachnął się:

— Jaki aforyzm? Skądże ja wezmę aforyzm? Dajcie mi święty pokój!... Właściwie na co to wszystko?

— Na fundusz wsparć dla wdów i sierot...

— Jakie sieroty? Albo to są jakie sieroty... —  
mówił już łagodnie. — Znam jedną sierotę i ta ma  
już 50 lat... Więc pan mówisz, że są sieroty... To  
dobrze robicie, ale ja mam dla sierot tylko taki afo-  
ryzm...

Tu wyjął portmonetkę i położył na stole banknot!  
— To jest mój aforyzm...

Nie było sposobu zwrócenia mu tej ofiary; ur-  
wała się rozmowa, bo Prus odwrócił się i znikł, kry-  
jąc wzruszenie. Co się dzieje w tem czulem sercu na  
jeden zasłyszany wyraz: „sierota“, tego nie zazna kto  
inny na widok najcięższej niedoli sieroczej!

Takie drgnięcie serca — to najpiękniejszy afo-  
ryzm.

**Pożar gimnazjum.** Jeszcze w grudniu gi-  
mnazjum niemirowskie w Królestwie Polskiem nawie-  
dzone zostało pożarem, o czem przynosi bliższe wiado-  
mości *Kurier Polski*. Dnia 17 grudnia powstał ogień,  
który doszczętnie zniszczył budynek gimnazjalny. Stró-  
że z początku chcieli gasić, lecz ogień, objawiając się  
w klasie V, rozszerzał się tak szybko, że o ratunku  
bez strazy ogniowej nie mogło być mowy. Straż przy-  
była dopiero, gdy cały dach był w płomieniach. Ucznio-  
wie i stróże ratowali tymczasem, co mogli: wynosili  
bibliotekę, ławki, wyrzucali łóżka, książki i inne meble  
z internatu, mieszczącego się w tym samym budynku  
co i gimnazjum. Dano znać do Pieczary, miasteczka  
odległego od Niemirowa o 15 wiorst, posiadającego  
znakomitą straż ogniową, złożoną z 5 sikawek i 20  
becezek. W chwili przybycia jej w 2 godziny po wy-  
buchu pożaru, ratunek stał się łatwiejszym. Przybyło  
nawet kilka sikawek z wsi okolicznych. Dwóch uczniów  
z internatu, nie mając wyjścia (drzwi wejściowe bo-  
wiem się już paliły), skoczyło z II. piętra: jeden z nich  
złamał nogę. Pożar trwał 2 dni. Gimnazjum spaliło  
się doszczętnie — zostały tylko okopcone ściany.  
Uczniów rozpuszczono nazajutrz. Na czas odbudowania  
gimnachu, gimnazjum umieszczone będzie w wyjąętym  
lokalu.

**Szkoły handlowe w Królestwie.** Z liczby  
61 szkół handlowych, istniejących w państwie rosyjs-  
kiem, 28, czyli około połowy, przypada na Królestwo.  
Szkół handlowych średnich jest w Królestwie 11, w tej  
liczbie 8 utrzymywanych kosztem zgromadzeń kupie-  
ckich i 3 prywatne w Warszawie. Szkoły średnie,  
utrzymywane przez zgromadzenia kupców, znajdują  
się w Warszawie (2), Zgierzu, Łodzi, Pabianicach (mę-  
ska i żeńska), Będzinie i Radomiu. Niższych szkół  
handlowych tej kategorii jest trzy: w Warszawie,  
Łodzi i Lublinie; prywatnych zaś 10, w tej liczbie 3  
w Warszawie, 5 w Łodzi i po jednej w Częstochowie

## Z obcych stron.

**O balu zakopiańskim** w Pradze donoszą  
bliższe szczegóły. Oto początek zabawy: Ozwały się  
majestatyczne dźwięki poloneza z „Hrabiny“ Moniuszki  
i rozpoczął pochód, jakiego jeszcze Praga nie widziała.  
„Polskiego“ prowadził zamaszty „wojewoda“ w dro-  
gocennych karmazynach, przy karabeli, wiodąc uroczą  
wojewódzinę, przybraną w zgrabny, srebrzysty kontu-  
sik; po szlachcie sunęło mieszczaństwo, dalej czerwie-  
niły się makowe krakuski z trójkolorowymi wstążkami,  
lśniły szerokie pasy wybijane, dźwięczały „na cal pod-  
kówek“, za nimi zastępy górali zakopiańskich, którzy  
mknęli lekko jak po obłokach, wywijając toporkami.  
Na tych godach polskich nie mogło też brakować i bo-  
haterów powieści niesłychanie popularnego nad Wel-  
tawą Sienkiewicza. Widzieliśmy zatem zakute w stal  
rycerstwo polskie, starego Macieja, Jagienkę z Bogdań-  
ca ze Zbyszkiem, Jaska ze Zgorzelic itd. itd.

Po polonezie półtoratysięczny tłum rozprószył się  
na wsze strony; jedni czynili zakupy na jarmarku pod  
wielkim smerekiem, gdzie sprzedawano oryginalne  
wytwory przemysłu zakopiańskiego, drudzy zabawiali  
się specyjalami krakowskimi i warszawskimi w cu-  
kierni polskiej; inni dążyli do podziemi, gdzie poda-  
wano barszcz, zrazy z kaszą, miód janowski, był także  
stary tokaj, no i naturalnie perlisty szampan; inni po-  
siłali się znów w „schronisku zakopiańskim“, gdzie  
podawano zakąski, herbatę, lub piwo, ale już wyłącznie  
czeskie.

O północy, na dany znak, utworzył się szeroki  
szpaler i wpadło na salę z ogniem i brawurą kilka-  
dziesiąt par w strojach krakowskich, które odtąd zły  
dżiarskiego mazura. Muzykę przygłuszały huragany  
oklasków i wołania: „Slava! Czolem!“ Mazura tań-  
czyli przeważnie Polacy; byli wśród nich wszyscy pol-  
scy słuchacze akademii przybramskiej, którzy na pe-  
wien czas przed balemy wyuczyli Sokółów czeskich  
tego tańca.

**Matura bez egzaminu.** Według doniesienia  
dziennika *Astrachańskiej Listok*, car, na skutek raportu  
ministra oświaty, zezwolił wydać uczniowi kl. VIII.  
gimnaz. astrachańskiego, L. Popowowi świadectwo  
dojrzałości bez egzaminu, na zasadzie stopni-  
rocznych. Jest to ważny wyłom w szablonie egzami-  
nowym, panującym na całym świecie.

## Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 12 lutego.

† **Lucyan Wrotnowski.**

**Warszawa.** Zmarł Lucyan Wrotnowski, wi-  
ceprezes Towarzystwa sztuk pięknych, założyciel

warszawskiego *Słowa*, w ostatnim czasie jego wy-  
dawca i redaktor.

(Lucyan Wrotnowski był synem zasłu-  
żonego Wrotnowskiego, byłego mecenasa war-  
szawskiego, powołanego przez śp. marszałka Zyblik-  
iewicza na naczelnego dyrektora Banku krajowego  
i matki z Brezów, kobiety niepospolitego umysłu i  
wielkich zalet charakteru. Lucyan Wrotnowski  
należał do wybitnych reprezentantów palestry war-  
szawskiej, czynny na wszystkich polach, na których  
można było służyć sztuce, literaturze i polityce. Na-  
leżał do wybitnych reprezentantów i działaczy kie-  
runku ugodowego, był jednym z założycieli warsza-  
wskiego *Słowa*.)

Cieszył się nawet u przeciwników swego kie-  
runku politycznego osobistym uznaniem i sympatją.  
Warszawa traci wybitną postać, czynną na wielu  
polach, obóz konserwatywny jednego ze swoich ko-  
ryfeuszów.)

### „Ucisnieni“ Niemcy.

**Poznań.** Bardzo liczne zebranie tutejszych  
Niemców uchwaliło wysłać do kanclerza hr. Buelowa  
następujący telegram: „Przeszło tysiąc Poznańczy-  
ków z miasta i prowincji, należących do wszystkich  
stronnictw, którzy zebrałi się tutaj, celem odbycia  
niemieckiego zgromadzenia ludowego, przesyłają wa-  
szej ekscelencji najgorętsze podziękowanie za tę  
energję i stanowczość, z jaką wystąpiłeś w Sejmie  
pruskim w obronie uciśnionej niemieczyny na kresach  
wschodnich.“

Zarazem ślubujemy, że gotowi jesteśmy popie-  
rać niezachwianie i z radośnem sercem wszystkie  
zarządzenia rządu państwowego, zmierzające do  
podniesienia i rozwoju niemieczyny i że pragniemy  
w tem narodowym dziele być jak najgorliwsiymi  
współpracownikami. Ożywiłi nową otuchą, dołoży-  
my jednomyślnie wszelkimi starań, aby kultura nie-  
miecka i duch niemiecki stały się w prowincjach  
wschodnich silną warownią przeciw naporowi Sło-  
wiańszczyzny.

### Sytuacja.

**Wiedeń.** Podczas ostatniego pobytu prezy-  
denta ministrów Körbera w Budapeszcie odbyły się  
ważne konferencje, które zmieniły znacznie sytuację  
i całe dotychczasowe *calendarium* parlamentarne.  
Sprawa ugody z Węgrami stała się mniej nagłą,  
z powodu przedłużenia traktatów handlowych nie tylko  
z Niemcami, ale także z Belgią, Bułgarią, Rosją,  
Serbią, Szwajcaryą i Włochami.

Wobec tego, że sprawa ugody z Węgrami jest  
ściśle złączona ze sprawą międzynarodowych kon-  
traktów, przedłużenie tych traktatów oznacza także  
przedłużenie ugody węgierskiej o rok.

Tymczasem sprawa cukrowa przybiera coraz  
ostrzejszy charakter, ponieważ jest mało widoków,  
aby Austria na konferencji brukselskiej, która zbiera  
się 17 bm., potrafiła skutecznie odeprzeć zakusy  
Anglii. Z powodu tego wzrasta także rozdrażnienie  
wśród rolników, uprawiających buraki cukrowe, po-  
niważ fabrykanci cukru nie zawierają z nimi kon-  
traktów o dostawę buraków wobec niepewności, jak  
wysoką będzie produkcja. Dziś odbyła się w tej  
sprawie w gmachu parlamentarnym konferencja po-  
słów z Czech i innych krajów, interesowanych w spr-  
wie cukrowej.

### Z obozu Wszechniemców.

**Praga.** W Czechach północnych trwa dalej  
agitacja między zwolennikami Wolfa i Schoenerera  
celem pozyskania jak najwięcej przyjaciół.

Obecnie rozwinęli zwolennicy Wolfa szaloną  
agitację, aby skłonić postów Steina i Hoffera, by  
złożyli mandat, jeżeli nie odłączą się od Schoe-  
nerera.

### Sprawa hr. Zichy'ego.

**Budapeszt.** Organ ministra prezydenta, Szela,  
*Magyar Nemzet*, omawiając sprawę hr. Zichy'ego  
potwierdza, że Szell zwrócił uwagę cesarza na to,  
iż sprzeciwia się to obyczajom parlamentarnym,  
aby głośny przywódca partii opozycyjnej znajdował  
się w świecie arcyksięcia, podczas gdy nie ma ża-  
dnego reprezentanta partii rządowej.

### Obiad dworski.

**Berlin.** Wczoraj wieczór odbył się w zamku  
królewskim obiad, w którym wzięli udział także  
książe Henryk, kanclerz Buelow, ambasador amery-  
kański White z członkami ambasady. Ambasador za-  
komunikował depeszę, donoszącą, że stan chorego  
syna prezydenta Roosevelta polepszył się. Cesarz  
Wilhelm i ambasador odprowadzili potem księcia  
Henryka pruskiego, odjeżdżającego do Kiel, na dwo-  
rzec kolejowy.

### Dżuma.

**Konstantynopol.** W Bagdadzie zdarzyły się  
w czasie od 4 do 10 lutego 4 wypadki zasłabnięcia  
i 2 wypadki śmierci na dżumę.

**Wiedeń.** Rada przyboczna dla budowy dróg  
wodnych odbędzie 4 marca pierwsze posiedzenie, na  
którem nastąpi ukonstytuowanie się.

**Wiedeń.** Ustanowiona przez przyboczną radę  
robotniczą komisja przemysłowa, zbierze się w so-  
botę, 15 lutego, na pierwsze posiedzenie, na którym  
nastąpi ukonstytuowanie się komisji, poczem rozpo-

czną się obrady nad projektem ustawy, d tyczącym  
zmiany i uzupełnienia ustawy przemysłowej.

## Po zamknięciu nu meru.

**Z teatru.** Najbliższymi nowościami będą: „Przy  
telefonie“, sztuka w 2 aktach przez A. de Lorde i  
Karola Foley; „Piękna ogrodniczka“, fragment sceni-  
czny w 1 akcie, przez Stanisława Krzywoszewskiego  
i „Mily gość“, komedia w 1 akcie Jerzego Courteline.  
Z oper: „Urwasi“, opera w 3 aktach Erazma Dluskie-  
go i wznowienie „Verbum nobile“, opera Stan. Moniu-  
szki. Dyrekcyja teatru nabyła już tłumaczenie głośnie-  
j obecnie na scenach zagranicznych, sztuki Hermana Sud-  
dermana p. t. „Niech żyje życie“.

**„Wiedza i życie“.** W piątek dnia 14 b. m.  
odbędzie się w sali ratuszowej dalszy odczyt z cyklu  
„Wiedza i życie w XIX. wieku“, dra Z. Balickiego  
„O naukach społecznych“. Wykład znanego uczo-  
nego, który zdobył sobie już uznanie w świecie nauko-  
wym w kraju i zagranicą, budzi w szerokich kołach  
tutejszej inteligencji wielkie zainteresowanie. Początek  
o godz. 5.

**Z sali sądowej.** Wczoraj o godz. 7 wieczór  
skończyła się rozprawa przeciwko Wojciechowi Bucze-  
ce, oskarżonemu o zabójstwo. Po wywodzie prawnym pro-  
kuratora i obronie dr. Zygmunta Mileńskiego, wykazu-  
jącej, że Buczek był pijany, przysięgli uwolnili oskar-  
żonego.

**Na półtora roku więzienia** skazany został  
dziś przed sądem przysięgłych Semen Moroz, służący  
z hotelu francuskiego we Lwowie. Z końcem listopada  
lub też z początkiem grudnia, zajęła do tego hotelu  
niejaką pani Julia Kownacka i w hotelu zginęła jej  
1200 koron gotówką. O kradzież tę odrazu posądzono  
Semenę, jak się zaś później przekonano — pieniądze  
dał on do przechowania służącej, Annie Pilipeczuk. On  
stał oskarżony o zbrodnie kradzieży — ona o współ-  
winę w zbrodni. Pytanie co do niego sędziowie po-  
twierdzili, poczem zapadł wyrok, skazujący go na 1 1/2  
roku więzienia, Pilipeczukównę zaś uwolniono.

**Przyznanie się zbrodniarza.** (Tel.) Kra-  
ków. Fotograf Hermens przyznał się w obec sędziego  
śledczego w zupełności do zbrodni w redakcyi *Ilustra-  
cji polskiej* i podał dokładne szczegóły, zgadzające  
się z wynikami śledztwa. Hermens narysował wobec  
sędziego śledczego duży hak, który miał dla otwarcia  
biurka, a którym pokaleczył Kwiatka.

Opowiada, że usłyszawszy kroki Kwiatka,  
schronił się do przedpokoju i sądził, iż stróż nie wej-  
dzie tam, lecz tą samą drogą wyjdzie. Tymczasem  
Kwiatek wszedł do tego pokoju, a ujrzawszy obcego,  
schwył go za rękę i wyprowadził do pokoju re-  
dakcyjnego. W bóje Hermens pokaleczył Kwiatka  
owym hakiem.

**Nagła śmierć.** (Tel.) Kraków. Stanisław  
Słonka — o którym doniósł nasz telegram w poran-  
nym numerze — że odebrał sobie życie, umarł nagłą  
śmiercią w jednej z tutejszej łaźni.

**Tajemnicze zniknięcie.** (Tel.) Kraków.  
Dnia 29 stycznia wyjechał stąd do Wiednia właściciel  
wielkiego składu materyałów budowlanych, Henryk  
Lorye w interesach swego składu i zjechał do Hotelu  
Narodowego. Dnia 3 b. m. wydalił się z tego hotelu  
i odtąd ślad o nim zaginął. Rodzina czyni usilne sta-  
rania, by się dowiedzieć, co się z nim stało, zabiegł  
te jednak pozostały dotychczas bez skutku. Obawiają  
się, że uległ jakimś nieszczęśliwemu wypadkowi albo  
zamachowi zbrodniczemu.

## Depesze handlowe z d. 12 b. m.

**Wiedeń, 12 lutego.** Dnia o godzinie 12 minut 30  
przed połud. notowano: Marki niemieckie 117.25 Renta majowa  
101.50, Węgierska renta koronowa 97.45, Akcje kredytowe  
694.—, Kredytowe węgierskie 714.—, Bank anglo-austriacki  
282.—, Unionbank 570.—, Bankverein 469.50, Laenderbank  
436.50, Kolej jpań. 684.50 Lombardy 76.—, Elbenthal 475.—,  
Towarzystwo akcyjne bronii — Akcje tytoniowe — Alpi-  
ny 387.50, Rima Muranya 467.50, Prager Eisen 1510.—,  
Losy tureckie 112.—, Ruble 253.—, 20-franków —,  
Boden-Credit —, Trainways — Akcje gal. Banku hip,  
— 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1899 —, 4% Listy zastaw.  
Banku kraj. 92.—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90.25.  
Uspokojenie spokoju.

**Berlin, 12 lutego.** O godzinie 12 m. 30 notowano:  
Kredyty 218.75, Disconto Commandit 194.25.  
Uspokojenie słabsze.

**Wiedeń, 12 lutego. (Giełda zbożowa)**  
Pszenica na wiosnę 972 do 973 pszenica na maj-  
czerwiec 971 do 972 Żyto na wiosnę 810 do 812, żyto na  
maj czerwiec — do — Kukurudza na wiosnę od 7.44  
do 7.46 Kukurudza maj-czerwiec od 5.87 do 5.88 Owies  
na wiosnę od 7.27 do 7.28, owies na maj-czerwiec od  
— do — Rzepak na styczeń-luty od 12.85 do 13.—,  
Rzepak na sierpień-wrzesień od — do —, Olej rzepak,  
na styczeń-kwiec od — do —

Uspokojenie w pszenicy silne, w kukurudzy i życie  
pawne, w owsie słabe  
Pięknie.

**Budapeszt, 12 lutego.** Pszenica na kwiecień od 9.61  
do 9.62, pszenica na październik od 8.45 do 8.48, żyto na  
kwiecień od 8.— do 8.01, żyto na październik od 7.07 do 7.08,  
owies na kwiecień od 7.68 do 7.70, owies na październik od  
6.40 do 6.42, kukurudza na maj od 5.38 do 5.39, Kukurudza na  
lipiec od 5.5? do 5.53, Rzepak na sierpień 12.55 do 12.55.

Oferty mierne.  
Chęć kupna ograniczona.  
Uspokojenie silne.  
Pięknie.

# Dział ekonomiczny.

## Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 11 lutego.

Jakkolwiek początkowe obroty odbywały się jeszcze w bardzo silnym usposobieniu, była cała czynność transakcyjna raczej suggestywna silnymi kursami targów zagranicznych, niż własnym przeświadczeniem o uzasadnieniu i konieczności dalszego ruchu zwykłego. Spekulacja zrazu niedopatrzyła, że wszelkie dane, na których opierała ostatni ruch zwykły, należą tylko do rzędu ewentualności a nie do faktów, których urzeczywistnienie w najbliższym czasie żadnej nie ulega wątpliwości.

Tak konwersja 4 1/2% państwowych walorów węgierskich, jak też upaństwowienie kolei północnej północno-zachodniej i nadłabskiej, przedstawiają się jako kwestye dotąd nie tylko nie rozstrzygnięte, ale nawet w załatwieniu nie rozpoczęte.

Tymczasem zaś wyłaniają się inne sprawy, których ewentualnie nie pomyślnie załatwienie, jak poruszona przez rząd angielski kwestya niższenia premii i cel cukrowych, otwierająca szerokie pole konkurencji dla swych zamorskich posiadłości, może mieć bardzo ujemne następstwa dla tak znacznego w gospodarstwie działu cukrowniczego i ściśle z nim złączonych interesów największych banków. Zwolna przyszła też spekulacja do przekonania, że w kombinacjach swych poszła za daleko i zaczęła się cofać z najbardziej wysuniętych pozycji.

Nastąpiły znaczne realizacje, które obniżyły kursa wszystkich niemal efektów; sprzedaż następywała jednak w tempie powolnym i nie wywoływała zbyt dużego nacisku na kursa tem mniej, że nadechdzily jeszcze dość liczne zlecenia na kupno ze strony klienteli prywatnej, głównie z prowincyi, która, jak zwykle, trafia na najwyższe notowania. Tylko niektóre walory bardziej lokalnego znaczenia, jak np. akcje peszteńskiego banku komercyjnego, żegluga parowej na Dunaju i niektóre budowlane zdołały utrzymać się przy najwyższych notowaniach. Tak samo silnie trzymały się renty państwowe i wszystkie walory stale oprocentowane, na które w szczególności podzielała nadeszła w ostatniej chwili pogłoska, że państwowy bank niemiecki ma zamiar zniżyć na 3 proc. eskout bankowy.

### (Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 12 lutego.

Dzisiaj notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 8.75 do 8.80. Pszonica nowa — do —. Żyto gotowe od 6.60 do 6.90. Żyto nowe od — do —. Owies oboczny 6.75 do 7. — Owies nowy od — do —. Jęczmień pastewny 5.60 do 5.75. Jęczmień browar. 6.50 do 7.50 Rzepak nowy 13.50 do 14. — Lnianka 11. — do 11.50 Groch pastewny 7.75 do 8.25. Groch do gotowania 8.50 do 13. — Wyka 7.75 do 8.50. Bobik 6. — do 6.25 Hreczka 6.75 do 7.50. Kukurydza gotowa 5.90 do 6.10 Kukurydza stara — do — Chmiel za 58 kilo — do — Koniczyna czerwoną 50. — do 65. — Koniczyna biała 50. — do 100. — Koniczyna szwedzka 50. — do 95. — Tymotka 30. — do 38. —

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 16. — do 16.25; paritas Tarnopol na termin 15.50 do 15.75.

Uspokojenie, mimo słabszej tendencji — niezmiennie, such jednak ograniczony.

**Sprawozdanie targowe** lwowskiej Izby kupieckiej. Pszenica prima 8.90 do 9. —, średnia 8.70 do 8.80. Żyto prima 6.90 do 7. —, średnia 6.65 do 6.75. Jęczmień browarny Ia 6.75 do 6.85, pastewny 5.90 do 6. —. Owies dworski 6.85 do 7. —, chłopski 6.50 do 6.60. Kukurydzy prima 5.80 do 6. —, średnia 5.40 do 5.50. Nasiona olejne: rzepak zimowy 13.25 do 13.75. Len 12.25 do 12.50. Siemie 8.50 do 9. —. Koniczyna czerw. prima 55. — do 58. —, średnia 48. — do 50. —, biała prima 35. — do 90. —, średnia 60. — do 70. —. Anyz płaski 25. — do 26. —, okrągły 24. — do 25. —. Nasiona strączkowe: Groch do gotowania 9. — do 12. —. Groch pastewny 7.50 do 7.75. Bobik koński 6. — do 6.25. Wyka 7. — do 7.25. Otręby 3.40 do 4.10. Chmiel za 50 kg. 80. — do 90. —. Spirytus contingentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron 12.45 do 12.47, loco Lwów bez podatku 34.40 do 34.70, loco stacye Tarnopol-Brody 32.50 do 32.80, loco stacye Sokal-Jaroslau 32.50 do 33. —, loco stacye Husiatyn-Stanisławów 32. — do 32.50. Tymotka 34. — do 38. —.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

### Targ nierogacizny.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów. Wiedeń, St. Marx).

Wiedeń, 12 lutego.

Na targ nierogacizny przywieziono ogółem 9.440 sztuk świń, między temi 3.837 świń galicyjskich, Ceny za tuczne świnię węgierską 92 do 95 h., za galicyjskie młode świnię 74 do 90 h. za kilogram żywej wagi.

### Przyjechali do Lwowa

dnia 12 lutego b. r.

**Hotel George'a.** Jadwiga Nientowska ze Zbaraża, Helena de Veszary z Węgier, Bogusław Cieński z Łoszniowa, Maurycy Rosenstock ze Skalatu, Marian Umiastowski z Kutkora, Kazimierz Zawistowski ze Stawek, Alfred Munter z Waniowa, Franciszek hr. Hoyos ze Stanisławowa, Henryk Engel z Rumunii, Walerj Dydejczyk z Peczenizyna, Ernest Grossmann z Monachium, Ludwik Szechsel z Podwołoczysk, M. Berlitzheimer z Mainz.

**Hotel Europejski.** Kl. Torosiewicz z Peltwi, Sewer. Zelechowska z Korczowa, Jan Zieniewicz z Daszawy.

**Hotel Victoria.** Antoni Herdeyen z Antonin, Alfred Popper, Leopold Kulka z Wiednia.

**Hotel Centralny.** W. Madejski, M. Madejski z Sambora, J. Łucki z Saruy, A. Sienicki z Kolomyi, Z. Węgrzynowska z Pelanicy, E. Zajaczkowski z Borysławia, M. Sieber z Krakowa, W. Niemczewski z Kozaczówki, S. Heubium z Wiednia, R. Landau z Brodów, A. Zawadzki z Dąbki.

**Hotel Stadtmüllera.** St. Baumann z Tarnopola.

**Hotel Warszawski.** Dr. Józef Pogorzelski z Krakowa, Adam Żelazowski z Sochodolu.

**Grand Hotel.** Emil Sowiński z Brodów, Łukasz Czermak z Białek, Rajmund Türritz, Bernhard Wachstein z Wiednia, Wojciech Wojtasiewicz z Buczacza, Max Schneider z Kolomyi Stan. Litwiniszyn z Buczacza, Herm. Mandel z Sambora, Leon Michel z Czerniowic.

**Hotel Krakowski.** Marya Michaut z Dobromirki, Wl. Bogalski z Brzozowa, August Gumiński z Mikuliczyna, Józef Zimler z Dobromila

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

## NADESŁANE.

### Dr. Mieczysław Świtalski

ordynuje w chorobach nerwowych 1158  
od 3—5, ulica Akademicka 11, parter na lewo.

Specjalista chorób skórnych i wener.

### Dr. JAHR 1182 10-6

ord. od 10—12 i 3—5 ul. Sykstuska l. 32. I. p  
Wystawa światowa Paryż 1900 „Grand Prix“

Sławna rosyjska

Herbata karawanowa

### Braci K. i C. Popoff

W MOSKWIE

Dostawcy wielu europejskich  
Markaochr. praw regist. dworów. Najlepsza marka. —  
W oryginalnych paczkach we wszystkich lepszych  
handlach. 10—7

### MYDŁO IMCI PANA

## ZABŁOCKIEGO

Najlepsze mydło toaletowe

wyrobu Lwowskiej Fabryki Chemicznej

„TIEN“

Do nabycia we wszystkich aptekach drogueryach i pierw  
szorzędnych sklepach. Cena zwyczajnie 40 groszy — zby-  
tkowne 1 korona za sztukę. 18

### INSTYTUT DETEKTYWNY „HELIOS“ Wiedeń

powne informacje, poszukiwania, obserwacje wszędzie  
56 30-0

### Hotel George'a

426

ma każdego czasu do dyspozycji na wesela  
obiady i wieczorki tańcujące, elegancko urządzone  
lokal, składający się z jednej sali z fortepianem  
i dwóch pokoi. Bufet i kolacje po cenach odpowie-  
dnich do umowy przyjmuje Zarząd restauracji.

### Byrolin i Mydło

### byrolinowe!!!

najlepsze dla skóry. W zimie  
przeciw szorstkiej czerwonej  
pękniętej skórze. Wspaniała  
atesta pierwszych lekarskich  
osobistości. W aptekach, dro-  
gueryach, perfumeryach i wprost u fabrykantów  
Graf & Comp. Wiedeń VI. Amerlingstr. 2  
Skład główny we Lwowie Apteka Piotra Mikolascha. 709 10 5

### „Prowidentia“

1464

powszechne Towarzystwo ubezpieczeń we Lwowie,  
przyjmie natychmiast kilku podróżujących urzędni-  
ków dla Galicji, obznajomionych z gałęzią ubezpie-  
czeń od wypadków i odpowiedzialnością, obracają-  
cych się w lepszych kołach chrześcijańskich, za stałą  
płacą, dietami i prowizją. Wyczerpujące pisemne  
oferty należy przesyłać do Reprezentacji Generalnej  
Towarzystwa we Lwowie, ul. Kraszewskiego 3.

## DO NABYCIA

# Ilustrowany Kalendarz „Słowa Polskiego“

na rok 1902.

Treść kalendarza ilustrowanego „Słowa Polskiego“ na rok 1902.

**Część kalendarzowa** od str. 1—32  
**Część informacyjna** od str. 33—273 zawiera  
**Dział gospodarczy** (str. 34—49); Krótki szematyzm krajowy w sprawach dotyczących rolnictwa i ogrodnictwa str. 34—36. — Wykaz czasopism fachowych z dziedziny rolnictwa i ogrodnictwa str. 38. — Kalendarz główniejszych robót w ogrodach warzywnych, inspektach i sadach str. 37—43. — Czas siewu roślin gospodarskich str. 44. — Okres brzościowości u zwierząt domowych i wylęgania u drobiu str. 44 i 45. — Towarz. zawodowych ogrodników str. 46. — Dla gospodyń str. 46—48. — Przepisy kucharzkie str. 48. — Owoco dla bydła str. 49.  
**Dział pedagogiczny** (str. 49 do 62) **A. Szkoły w Galicji:** Szkoły ludowe i wydziałowe str. 49. — Gimnazya i szkoły realne str. 50 i 51. — Wyższe szkoły przemysłowe str. 52. — Szkoły zawodowe str. 52. — Uzupełniające szkoły przemysłowe str. 53. — Szkoły handlowe str. 53. — Szkoły rolnicze str. 53. — Szkoły ogrodnicze str. 54. — Szkoły leśnicze str. 54. — Szkoły górnicze str. 54. — Szkoły malarstwa, muzyki etc. str. 54. — Farmacya str. 56. — Uniwersytety we Lwowie i Krakowie str. 56. — Szkoła politechniczna we Lwowie str. 56. — Krajowa wyższa szkoła rolnicza w Dublanach str. 57. — Studium rolnicze przy uniwersytecie w Krakowie str. 57. — Akademia weterynaryi we Lwowie str. 57. — Zakłady teologiczne str. 57. **B. Szkoły poza Galicją:** Szkoły przemysłowe str. 56 i 57. — Szkoły zawodowe str. 58 i 59. — Szkoły handlowe str. 59. — Szkoły rolnicze i ogrodnicze str. 59. — Szkoły malarstwa i muzyki str. 59. — Szkoły wyższe str. 60. — **C. Szkoły wojskowe:** str. 60 i 61. — Służba jednorocznego ochotnika str. 61. — T. zw. Inteligenzprüfung str. 62. —

**Dział pocztowo-telegraficzny i telefoniczny** (str. 63 do 76): Poczta listowa w obrębie monarchii str. 63—66. — W Komunikacji a) z Bośnią i Hercegowina, b) z Sandżak Nówi Bazazu, c) z Austrii do Niemiec str. 65. — Przekazy i asygnaty pocztowe str. 65 i 66. — Poczta wozowa 66 do 68. — Telegraf str. 69 i 70. — Taryfa za telegramy w monarchii austro-węg. i za granicą str. 70. — Telefon str. 71. — Pocztowe kasy oszczędności str. 71—73. — Rozwój poczty. kas oszcz. str. 73. — Spis urzędów pocztowych i telegraficznych w Galicji, z oznaczeniem, do której strefy należą str. 74 do 76. — Urzędy pocztowe i telegraficzne na Bukowinie str. 76.  
**Dział górniczy** (str. 77 i 78). Świeta górnicze str. 77. — Władze górnicze w Galicji str. 77. — Towarzystwa górnicze, zakłady naukowe i instytucje str. 77. — Przedsiębiorstwa górnicze str. 78.  
**Dział finansowo-handlowy** (str. 79—102): Tablica procentów zwykłych wraz ze sposobem obliczania str. 79 i 80. — Tablica dyskontowa str. 81. — Tabela opłat i świadczeń kasowych str. 80. — Tabela rent zakładu ubezpieczenia od wypadków str. 81. — Momento wpływów do odbioru i sum do wypłacenia w ciągu roku str. 82. — Sprawy majątkowe str. 83. — Długi i wierzytelności str. 83. — Rachunki właściciela domu str. 84. — Tablice składanych procentów str. 85 i 86. — Tabela do obliczania piny i wynagrodzenia str. 87. — Tabela porównawcza miar i wag francuskich, polskich i rosyjskich oraz dawnych austriackich i pruskich str. 88. — Tabela porównawcza monet waluty koronowej z walutą austriacką i dukatami str. 89. — Tabela porównawcza wszelkich monet z austriackimi, niemieckimi i francuskimi str. 90. — Miary i wagi metryczne str. 91. — Wyciąg z taryfy stempłowej str. 91 do 95. — Skale stempłowe str. 96 i 97. — Cesarzskie rozporządzenie w sprawie opustu należności od przeniesienia własności, z dnia 16. sierpnia 1899 str. 97 do 100. — Wykaz ciągłych losów austro-węg. str. 101. — Wykaz ciągłych losów zagranicznych str. 102.  
**Historja, geografia i statystyka** (str. 103 do 120). Poczta. historyczny królów polskich str. 103 i 104. — Najważniejsze daty z dziejów Polski str. 104—106. — Polacy w Ameryce północnej str.

106 i 107. — Powierzchnia Ziemi i ludność str. 107 i 108. — Barwy krajowe poszczególnych państw str. 108 i 109. — Wykaz państw świata, panujących, głównych miast itd. str. 109 do 117. — Tabela porównawcza wojsk lądowych i flot wojennych państw europejskich str. 117 i 118. Wykaz wszystkich orderów, medali itd. w Europie i w krajach zaeuropejskich str. 118—120.  
**Mały szematyzm krajowy** (str. 120—136): Sejm krajowy str. 120—122. Wydział krajowy str. 122. Wydziały pow. i prezesi Rad pow. w Galicji str. 122 i 123. Namiestnictwo str. 123 i 124. O. k. Starostwa i starostowie w kraju str. 124. — Rada szkolna krajowa, oraz poszczególne komisje i dyrekcje str. 124 i 125. Inspektorat przemysłowy str. 125. Dyrekcya policyi we Lwowie i w Krakowie str. 125. Władze sądowe w Galicji str. 125 i 126. Adwokaci w Galicji i na Bukowinie str. 127—129. Notaryusze w Galicji i na Bukowinie str. 129—131. Władze skarbowe str. 131. Władze kultury krajowej str. 132. Władze komunikacyjne i handlowe str. 132. Naczelne władze wojskowe str. 132. Naczelne władze duchowne str. 132 i 133. Zakłady dla chorych w Galicji str. 133 i 134. Lekarze w większych miastach Galicji str. 134 i 135. Spis rządowców upoważnionych cywilnych techników w Galicji, należących do Izby inżynierskiej str. 135.  
**Mały szematyzm państwowy** (str. 136—143): Rada państwa, Izba panów str. 136 i 137. Izba posłów str. 137 i 138. Trybunał państwa str. 138. Komisya kontroli długów państw str. 138. Wspólne Ministerstwa i wspólne centralne władze z siedzibą we Wiedniu str. 138. Ministerstwa oraz centralne władze i instytucje z siedzibą we Wiedniu str. 138 i 139. Rangi i place austr. urzędników państwowych (na podstawie ustawy z 9. września 1898 r.) str. 139—142. Barwy wyłogów i wypustek w uniformach rozmaitych gałęzi służby państw. str. 142. Wskazówki dla udających się na audyencye i posuchania do Wiednia str. 142 i 143. Świeta patronowie państwa austro-węgierskiego str. 143.  
**Przewodnik po Krakowie** (str. 143—159): Kilka słów o Krakowie str. 143 i 144. Rada m. Krakowa str. 144 i 145. Magistrat m. Krakowa str. 145. Wykaz budowniczych, architektów i inżynierów, upoważnionych do wykonywania planów i prowadzenia budowli str. 145 i 146. Wykaz adwokatów należących do krakowskiej Izby adwokackiej str. 146 i 147. Notaryusze w Krakowie str. 147. Spis doktorów medycyny, chirurgii i wszelkich nauk lekarskich w Krakowie str. 147—150. Dentyści str. 150. Weterynarze str. 151 i 152. Przewodnik adresowy po Krakowie str. 152—158. Spis alfabetyczny ulic miasta Krakowa str. 158. Cennik jazdy dorozek str. 158 i 159.  
**Przewodnik po Lwowie** (str. 159—198): Kilka dat o Lwowie str. 159 i 160. Spis członków Rady m. Lwowa str. 161 i 162. Komisaryaty dzielnic miasta str. 162. Miejskie okręgi sanitarne str. 163. Rada szkolna okręgowa dla miasta Lwowa str. 163. Wykaz konc. badowniczych we Lwowie str. 163. Adwokaci we Lwowie str. 163—165. Notaryusze we Lwowie str. 165. Spis doktorów medycyny str. 165—169. Dentyści str. 169. Spis chirurgów str. 169 i 170. Spis weterynarzy str. 170. Spis akuszerów str. 170—174. Apteki we Lwowie str. 174. Wskazówki dla udających się na audyencye i posuchania do Lwowa str. 174. Taryfa jazdy dla taksów i dorozek str. 175. Taryfa i rozkład jazdy tramwajów we Lwowie str. 175 i 176. Godne widzenia we Lwowie str. 176 i 177. Taksy konsultatu rosyjskiego str. 177. Przewodnik adresowy po Lwowie str. 178—92. Wykaz alfabetyczny ulic, dróg, placów, ogrodów, cmentarzy itp. miejsc publicznych z oznaczeniem ich dawnej nazwy i położenia, oraz dzielnicy str. 192—198.  
**Dział literacki** (str. 199—251): Galicja w świetle cyfr str. 199—208. Wynalazki w XIX. wieku str. 208—211. Or. Ot. Kwiat paproci str. 212—216. Kanaly śpiwne w Galicji str. 217—251.  
**Przegląd roku ubiegłego** (str. 251—311): Nekrologia str. 251—297. Chronologiczny spis ważniejszych wypadków w roku ubiegłym str. 298 do 311.  
**Skład miejsc w teatrze lwowskim**, oraz ceny miejsc str. 312.  
**Skład Sejmu krajowego** str. 313 i 314.  
**Godziny urzędowe w lwowskich urzędach** str. 315 i 316.

Cena Kalendarza oprawnego ozdobnie w płótno z czarnymi wyciskami 1 k. 20 h., z przesyłką pocztową 1 k. 50 h.  
Adminisracya „Słowa Polskiego“ we Lwowie, Chorążczyzna 17.